Nr. 176. Lwów — Piątek dnia 3 Sierpnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniędzych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 12 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
pod tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O gremenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	Znal. św. Sz.	Maryi Magd.
Jutro:	św. Dominika	Trofyma

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 45
Zachód „ „ 7 „ 26

Długość dnia g. 14 m. 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 sierpnia.

W ubiegłą sobotę skończył się przed rzymskim trybunałem przysięgłych proces o malwersacye, popełniane w zarządzie „Banca romana.“ Trwał ów proces pięćdziesiąt ośm dni i bogaty był w różne drastyczne epizody. Zawiedli się jednak ci, którzy sądzili, że proces ten odsłoni zgangrenowane stosunki ekonomicznego i socyalnego życia we Włoszech. Padło zaledwie słabe światełko na polityczne i parlamentarne stosunki, gdyż przewodniczący z nadzwyczajną energią tłumił w zarodku wszelkie usiłowania trzydziestu sześciu obrońców, którzy chcieli nadać procesowi jakieś polityczne zabarwienie.

Znany jest początek tego procesu. Od dawna już było publiczną tajemnicą, że sytuacya „Banca romana“ jest fatalna i że tylko przez wzgląd na potrzeby Rzymu i prowincyi rzymskiej o wiele wcześniej nie dopuszczono do katastrofy, w osobistą jednak uczciwość kierownika tego instytutu p. Tanlonga nie poważył się nikt powątpiewać. P. Tanlongo, czyli „Sor (signor) Bernardo“, jak go bogaci i ubodzy powszechnie nazywali, był osobistością najpopularniejszą w Rzymie. Był on dzierżawcą ogromnych posiadłości ziemskich, prezesem izby handlowej, wreszcie nietylko jeneralnym dyrektorem banku rzymskiego, ale prawie właścicielem jego, bo majątek jego wynosił od 25 do 30 milionów. Co on powiedział, to było dobre; mógł dokazywać rzeczy nadzwyczajnych, bo władza jego była niemal nieograniczoną. Za pomocą pieniędzy rozporządzał wolą szlachty, urzędników, stanu kupieckiego w Rzymie, jednem słowem był duszą wszystkich tych Rzymian, którzy każdego nie-Rzymianina tylko za pół człowieka uważają. W roku 1889 nadał mu król Humbert wielką wstęgę orderu korony włoskiej, a w grudniu 1891 zamianował senatorem na propozycyę prezesa gabinetu p. Giolittiego. Ta właśnie nominacya dała skrajnej lewicy i skrajnej prawicy pożądaną sposobność do przypuszczenia ataku na gabinet Giolittiego.

W niewyjaśniony dotychczas sposób dostał konserwatywny poseł Gavazzi urzędowy raport radzcy rządowego Biaginiego o rozpaczliwem położeniu banku rzymskiego i wręczył ów raport radykałowi Colajanniemu, który opowiedziawszy w parlamencie wszystko bez ogródek, zapytał Giolittiego, jakiem prawem śmiał przedstawić do nominacyi na senatora człowieka, stojącego na czele instytucyi, w której dzieją się widoczne oszustwa. Giolitti udawał z początku zdumionego i nazwał te rewelacye nikczemnem oszczerstwem, przyparty jednak do muru, musiał w końcu przyrzec, że wdroży śledztwo przeciw zarządowi banku. Jakoż rozpoczęło się ono 18 stycznia 1893, a 19 stycznia uwięziono Tanlonga i jego jeneralnego kasyera Lazzaroniego. W kilka dni później uwięziono syna Tanlongi, Piotra, i wnuka Lazzaroniego, a deputowanemu de Zerbi wytoczono śledztwo o to, że wziął podobno od Tanlongi pół miliona, ażeby w parlamencie nie dopuścić do zmonopolizowania prawa emisyi not w ręku jednej instytucyi. De Zerbi umarł, jego sprawę zatem umorzono, śledztwo zaś przeciw synowi Tanlongi i wnukowi Lazzaroniego zawieszono. Piotr Tanlongo zemścił się jednak okrutnie na Giolittim, gdyż oskarżył go o wzięcie z banku rzymskiego raz 60.000, a drugi raz 40.000 lir. Giolitti zrazu wypierał się tego, później jednak przyznał, że uroczystości genueńskie wymagały nadzwyczajnych wydatków na utrzymanie bezpieczeństwa i że na ten cel wziął z banku rzymskiego 60000 lir, wszelako oddał tę kwotę wraz z procentami. Oczywiście zapomniał p. Giolitti dodać, że zwrot tej pożyczki nastąpił dopiero w cztery miesiące po uwięzieniu Tanlonga.

Śledztwo przeciw Tanlongowi i Lazzaroniemu wlokło się leniwo i skończone zostało dopiero po szesnastu miesiącach. Oprócz Tanlonga i Lazzaroniego zasiedli na ławie oskarżonych także szef sekcyi Monzilli i sekretarz ministeryalny Zammarano, pierwszy za to, że za 56.000 lir sfałszował raport radzcy rządowego Biaginiego o sytuacyi banku, a drugi za to, że wziął od Tanlonga prezent 18.000 lir. Tanlongowi i Lazzaroniemu zarzucał akt oskarżenia: sprzeniewierzenie 23,500.000 lir, nieprawne powiększenie cyrkulacyi banknotów o 63 milionów, sfałszowanie banknotów na 41 milionów (przez wydanie duplikatów) i sfałszowanie ksiąg bankowych.

Tanlongo bronił się w bardzo prosty sposób. Przyznał on, że statut bankowy był dla niego i jego urzędników tylko martwą literą, której nikt nie mógł się trzymać. „Być może, że błądziłem — mówił Tanlongo — ale błądziłem zawsze w interesie banku, że jednak nic nie sprzeniewierzyłem, okazuje się stąd, że tylem dawniej milionerem, a dziś jestem nędzarzem.“ Brak 23½ milionów w kasach bankowych usprawiedliwiał stratami poniesionemi przez wydawanie t. z. riscontrata, tudzież przez operacye giełdowe w rencie włoskiej, przedsięwzięte z polecenia rządu, aby śrubować kurs renty w górę. Trzy miliony rozdać miał rozmaitym osobistościom politycznym, które, jak utrzymuje, albo popierały go w walce o egzystencyę instytutu, albo też korzystając z fatalnego położenia banku, wymuszały na nim łapówki.

Kilkanaście posiedzeń sądowych zajęła dyskussya fachowa, jakim sposobem bank rzymski mógł stracić 20 milionów na wydawaniu t. z. riscontrata i na operacyach w rentach. Riscontrata były to asygnaty, które wolno było wypuszczać bankom emissyjnym, wszelako co dziesięć dni musiały je wymieniać albo na złoto, albo na banknoty tych banków, na które opiewały. Jeżeli zatem bank funkcyonował nieprawidłowo, to potężniejszy od niego instytut, nazbierawszy dużo takich riscontrat i przedstawiwszy je naraz do wymiany, mógł go wprawić w ogromne kłopoty. Tak też stało się z bankiem rzymskim. Bank narodowy w jednym miesiącu kwietniu 1891 przedłożył bankowi rzymskiemu takich riscontrat za 68 milionów lir. Jako rzeczoznawcę przesłuchał sąd byłego dyrektora banku narodowego, który zeznał, że usprawiedliwienie się Tanlonga wydaje mu się wielce nieprawdopodobne, gdyż aby stracić na riscontratach 12—15 milionów, potrzebaby wymienić tych asygnat co najmniej za 3 miliardy.

Pojąć także nie mógł ten rzeczoznawca, jakim sposobem Tanlongo mógł stracić na operacyi w rentach, gdyż bank narodowy zawiązał był w r. 1882 syndykat w celu podniesienia kursu renty, a interes ten nie tylko nie przyniósł straty, ale nawet pewien dochód. Tanlongo zbił te zarzuty kategorycznie. Powołał się na urzędowe sprawozdanie radzcy Biaginiego, wedle którego bank rzymski w latach od 1880 do 1888 wymienił riscontrat za 3 miliardy i 163 milionów, a co do operacyi w rentach oświadczył, że począwszy od Maglianiego w r. 1883 wszyscy ministrowie finansów dawali mu polecenie śrubowania w górę kursu renty włoskiej, choćby pod najniekorzystniejszymi warunkami. Dowody na to miał Tanlongo niezbite, a mianowicie cłm własnoręcznych listów ministrów skarbu. Listy te jednak skradziono z aktów śledczych, a kradzież tę popełniła — jak utrzymuje Tanlongo — policya z rozkazu ministra Giolittiego.

Wprawdzie twierdzenia tego nie mógł Tanlongo udowodnić, wszelako przesłuchany jako świadek komisarz policyi Montalto zeznał pod przysięgą, że rozmaite ważne listy i całe pliki dokumentów wydawano nie sędziomu, ale wysłańcom ministerstwa spraw wewnętrznych. Nadto przedłożył Tanlongo kartkę, podpisaną przez dyrektora skarbu Cantoniego, na której napisał Cantoni, że usilnem życzeniem ministra finansów jest, ażeby renta włoska dosięgła kursu 91.

Taki rezultat przyniosła ostatecznie ta dwumiesięczna rozprawa. Sędziowie przysięgli nabrali w niej przekonania, że oskarżonym skradziono ważne dokumenta dowodowe i że w każdym razie obok Tanlonga i Lazzaroniego powinny zasiąść na ławie oskarżonych jeszcze inne wybitne osoby — a że ich nie było, przeto wydali werdykt uwalniający wszystkich czterech oskarżonych.

Korespondencye.

Wiedeń 31 lipca.

Zmarłemu arcyksięciu Wilhelmowi poświęcają liczne wybitne osobistości wspomnienia, podnosząc jego znakomity humor, filantropię i rycerskość. Baron Mundy opowiada, że arcyksiążę od roku 1867 usilnie starał się o wykształcenie sanitarnych oddziałów w armii i przed dwudziestu pięciu laty energicznie zajął się urządzeniem ambulansów, dla których zaangażował cały sztab znakomitych lekarzy, urządził trzy szpitale polowe, które i podczas pokoju wielkie oddawały usługi (naprz. podczas cholery). Mundy sławi też zmarłego, jako jednego z najpierwszych protektorów i przyjaciół towarzystwa ratunkowego w Wiedniu.

Tragiczna śmierć arcyksięcia przypomniała ogółowi wadliwe urządzenia linii tramwajów parowych i elektrycznych, przecinających w Wiedniu i okolicy place i gościńce bardzo ożywione, wskutek czego przechodnie i wozy narażone są na bardzo częste niebezpieczeństwa. W sam dzień śmierci arcyksięcia zdarzył się na ulicy Schönbrunńskiej smutny wypadek, spowodowany tramwajem parowym. Koń u wozu, w którym pewna mieszczańska rodzina udawała się na wycieczkę do Perchtoldsdorfu, spłoszył się. Trzy osoby wypadły z przewróconego wozu, dwie ciężko się potłukły i poniosły rany niebezpieczne.

Jeśli takie wypadki tłómaczyć jeszcze można poniekąd tem, że trudno jest nieraz zatrzymać pociąg, to lekkomyślność, z jaką cykliści narażają przechodniów na ciężkie nieraz uszkodzenie, jest wprost niezrozumiałą. Publiczność coraz niechętniejszem patrzy okiem na ten sport tak zdrowy i pożyteczny, a tak źle wyzyskiwany w stolicy. Kilka rozpraw sądowych przeciw lekkomyślnym sportsmenom przyczyniło się wreszcie do tego, że kluby cyklistów, na zebraniu zwołanem dla wyjaśnienia tej sprawy, uchwaliły obostrzyć przepisy dla swoich członków. Ale nie każdy właściciel roweru należy do klubu. Jest wielu nie uznających żadnych innych względów, prócz własnej wygody.

Jeden z tych cyklistów o bardzo liberalnych zasadach (Antoni Jungwirt) właściciel roweru i zakładu chemicznego czyszczenia bielizny, stawał wczoraj przed sądem jako oskarżony o jazdę niebezpieczną. Pędząc po ulicy bardzo ożywionej, przewrócił on dziecko dziewięcioletnie i lekko je zranił. Na usprawiedliwienie podał, że „wolał dziecko przewrócić, niż dostać się pod koła wozu, który przejeżdżał ulicą“. Inny cyklista, przesłuchiwany jako świadek, przyznał naiwnie, że dawanie znaków dzwonkiem na nic się nie przydaje, bo wystraszony dzwonkiem przechodzień leci pod koło, zamiast skręcić w bok. Tym razem skończyło się karą 10 zł. dla oskarżonego.

Zaprawdę, nieszczęść tak wiele, że nie godzi się ich lekkomyślnie powiększać. Kronika nędzy i występku coraz bogatsza. Przed trybunałem sądowym przesuwają się żony opuszczone przez mężów, istoty zbolałe, żyjące w ostatecznej nędzy, która ich w końcu popycha do zbrodni. Oto jedna podrzuca swe dzieci, inna je sprzedaje, jeszcze inna truje siebie i swą 5-letnią córeczkę.

Powszechna nędza wzrasta. Urzędowe wykazy komunalne konstatują, że konsumcya taniej, łykowatej koniny coraz bardziej się rozpowszechnia. W drugim kwartale tego roku zarznięto w mieście i w dzielnicach Meidling, Rudolfsheim, Ottakring, Hernals i Döbling 4536 koni. W tym samym okresie roku zeszłego zabito tylko 4279 koni, a więc o 257 koni więcej w roku bieżącym sprowadzono do szlachtuzów. Nadto 15 koni uznanych za chore nie pozwolono zabić na mięso.

Mimo bardzo niskich cen zboża i mąki, w Wiedniu wcale chleb nie potaniał. Może piekarze znakomite robią interesa, ale ludność głośno sarka na tę drożyznę. Wstawiona więc do budżetu suma 1¼ miliona na nadzwyczajne wsparcia dla urzędników, praktykantów i dyurnistów będzie dla wielu chwilową przynajmniej ulgą w tych bardzo ciężkich czasach.

Woźni, dyurniści i praktykanci otrzymają po 30 zł., urzędnicy jedynastej rangi po 40 zł., dziesiątej klasy po 50 lub po 60 zł. (jeśli są żonaci), dziewiątej klasy po 80, a żonaci po 100 zł. Urzędnicy kolejowi otrzymają daleko mniejsze zasiłki, a to dlatego, że płace ich są lepsze. Zdaje się, że dla nich przeznaczono najwięcej po 40 zł.

Z wystawy.

(*Literatura, księgarstwo, Towarzystwa naukowe*).

Gdyby nie wspomniane już, znakomite tablice Akademii Umiejętności, uwidoczniające rozwój literatury naszej w czasach ostatnich, nie byłoby ani śladu literackiej wystawy w brudno zielonym pawilonie, który ochrzczono zrazu mianem „literackiego“ a który ze zgryźliwą miną człowieka chorego na katar żołądkowy stoi u samego wstępu na wystawę. Nie można też brać za wystawę literacką wachlarzy z dzienników, zdobiących ściany, które raczej byłyby na miejscu jako dekoracya balu dziennikarskiego lub czegoś podobnego. Są wprawdzie w pierwszym pokoju gablotki z książkami, ale co komu z tego, że widzi w szafie szereg grzbietów książek? Jednakże można było i tu coś zrobić n. p. zestawić dzieła wszystkich wybitniejszych autorów naszych, nawet początkowo miała być urządzoną wystawa Kraszewskiego, ale skończyło się na dobrych chęciach, któremi, jak legenda głosi, piekło jest wybrukowane. Wystawa książek nawet ze stanowiska księgarskiego tak jak jest nie ma wartości. Gdyby każda firma dała chronologicznie zestawione po jednym egzemplarzu wszystkie wydawnictwa swoje, miałoby się przynajmniej jaki taki obraz ruchu księgarskiego; lecz nagromadzona pewna ilość książek w szafach, okazowe tomy „wdzięcznie“ rozrzucone na stole ozdobionym nadto z boku kolorowanemi kartami tytułowemi wydawnictw muzycznych, wszystko to robi wrażenie nie „działu literackiego, lub choćby księgarskiego na powszechnej wystawie krajowej“, ale małej księgarenki na jakimś dworcu kolejowym.

W tym dziale wydawniczym wartość jeszcze mają jedynie gablotki towarzystw naukowych i instytucyi n. p. Akademii Umiejętności, Muzeum Dzieduszyckich, które wydało tablice kolorowane ze swoich zbiorów, Towarzystwa im. Adama Mickiewicza i Towarzystwa historycznego „Najsilniejszy ten człowiek, który sam stoi“ powiedział Ybsen; być może, iż w tem jest część prawdy, ale tylko część, bo n. p. rozwój towarzystw nawet w dziedzinie nauki, a zatem tu, gdzie najwięcej zależy dzieło od indywidualnych zdolności twórcy, gdzie najmniej można się posługiwać fabryczną zbiorową pracą, wydaje owoce nadzwyczaj dodatnie. Bo pominąwszy stronę finansową, to, że towarzystwa mają fundusze mogą wydawać cenne dzieła, które inaczej nie ujrzałyby światła dziennego, pominąwszy wzajemne porozumienie się i dyskusye członków, są nawet w dziedzinie naukowej prace, które gromada ludzi zrobi lepiej niż jeden, mianowicie zbieranie materyałów, dokumentów i ocena ich naukowej wartości. Najwybitniejsze z naszych literacko-naukowych Towarzystw, mickiewiczowskie i historyczne niejedną już zasługę, i to wielką mają pod tym względem za sobą, a na wystawie po Akademii Umiejętności one ratują honor naszej literatury.

(*Sztuka reprodukcyjna — Wyroby czcionek*).

O sztuce reprodukcyjnej zaledwo u nas mówić można. Mamy bowiem tylko jako tako rozwijającą się litografię, która na dobitek na wystawie bardzo słabo jest reprezentowaną, a o wszystkich doskonalszych artystycznych rodzajach reprodukcyi marzyć nie możemy. Drzeworyty, staloryty, cynkotypie, wszystko to przychodzi do nas z zagranicy, nawet takie rzeczy jak akcye bankowe, listy zastawne i t. d. w obcych zakładach muszą być wykonywane. Jedynie tylko fototypie p. Trzemeskiego ze Lwowa starają się wypełnić tę lukę, ale snać niedość znajdują poparcia u publiczności, skoro zakład stoi w mierze, niemogąc się rozwinąć na większą skalę. A roboty p. Trzemeskiego są bardzo ładne. Dość przypomnieć wydawnictwo „Kredka i paleta“ A. Grottgera, tekę kossakowskich illustracyi do „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza, illustracye do Potopu, a choćby jedną z ostatnich prac, mianowicie fototypię z „Polonii“ Styki, która nieporównanie lepiej wypadła, niż reprodukcya paryska.

Wyrób czcionek drukarskich u nas prawie że nie istnieje. Wprawdzie ta i owa drukarnia może się pochwalić bardzo pięknemi pracami, ale to dowodzi tylko, że ma dobrych zecerów, dobrych maszynistów, a wreszcie, że dobry towar (czcionki, ornamenta) sprowadza — z zagranicy. Jedyna lejarnia czcionek reprezentowana w pawilonie wydawniczym jest p. Golczewskiego ze Lwowa, ale garstka próbek nie może jeszcze dać dokładnego wyobrażenia o wartości jej wyrobów. Piękne natomiast są czcionki drewniane, duże, używane zwykle do afiszów lub ogłoszeń, jakie zaprezentował rodak nasz p. Błędkowski z Wiednia — i oto wszystko, co się da powiedzieć o naszym „przemyśle książkowym“, który gdzieindziej tak potężnie jest rozwinięty, że n. p. w Paryżu urządzono obecnie olbrzymią wystawę, mającą za przedmiot książkę jako towar i wszystko co do niej się odnosi. Z tego wszystkiego u nas jedynie o introligatorstwie dałoby się coś powiedzieć, ale jemu poświęcimy osobno słów parę.

* *

(*Wielkopolanie we Lwowie*).

Wczoraj po obiedzie zwiedzali goście wielkopolscy w dalszym ciągu pawilony wystawowe, o godzinie 6 zjedli w kawiarni Ważnego podwieczorek, który urządził komitet pań z panią Jeleniową, Łomnicką i Marchwicką na czele. Panie przyniosły z domu rozmaite pieczywa, ciasta, torty, kawy zaś, herbaty i poziomek dostarczył p. Ważny. Gdy panie chciały zapłacić rachunek za podane napoje, p. Ważny oświadczył, iż dziękuje paniom, że raczyły gości wielkopolskich ugaszczać w jego kawiarni i że żadnej zapłaty nie przyjmie. Nadto rozdał p. Ważny między uczniów przybyłych z Wielkopolski skarbonki blaszane wyobrażające kopiec Kościuszki z następującym napisem: „Bogactwem narodu oszczędność jednostek“.

Po podwieczorku zwiedzili Wielkopolanie po raz wtóry panoramę. O dziewiątej w hali muzycznej na placu wystawy odbył się bankiet na cześć Wielkopolan, dany przez grono obywateli lwowskich. Do stołów zasiadło około dwiestu osób, a między niemi znaczna liczba pań. Szereg toastów rozpoczął p. Romanowicz toastem na cześć Ojczyzny i pracy narodowej. Poseł Szczepanowski pił na cześć Wielkopolan, p. Ratowski na cześć berlińskiego Koła polskiego, dr. Dulęba wychylił kielich na cześć Polek, p. Starkel na cześć młodzieży wielkopolskiej, p. Dobrowolski na cześć Lwowianek i Lwowian, p. prezydent Mochnacki wzniósł „Kochajmy się!“ pan Platon Kostecki oddeklamował piękny swój wiersz „Do broni!“, poczem przemówienie zakończył znaną powszechnie swą „Modlitwą“: „W imię Ojca, Syna, Ducha, to nasza modlitwa, niechaj żyje nam jedyna Polska, Ruś i Litwa!“

---

14)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Zakryła sobie oczy chustką i leżała tak czas jakiś nieruchoma, milcząca, jakby urażona do głębi duszy jego wyznaniem; zdawała się namyślać, co teraz uczynić jej należy.

On stał posmutniały, zmięszany, zapatrzony w ziemię i nie śmiał słowa powiedzieć. Czekał jak skazaniec.

Wreszcie matka poruszyła się, otarła twarz, ręce splotła i bezwładnie opuściła je na kolana, ale milczała w dalszym ciągu.

— Może mamie podać wody? — odważył się spytać syn.

Podziękowała mu skinieniem głowy i niemem poruszeniem ust, z których odgadł wyrazy:

— Nie trzeba.

Oparł się o poręcz krzesła i patrzał na twarz matki, wyrażającą ciężką zadumę.

Ona zaś nie spojrzała ani razu na niego. Westchnęła tylko głęboko i nie zmieniając pozycyi powalonej Nioby, z egzageracyą wyszeptała jakby do siebie:

— Trudno!... stało się!...

Potem zwolna uniosła się i jakby po długiej rozwadze powzięła postanowienie niezłomne, rzekła:

— Ludzie się kochają i rozłączają, mój synu, przed samym ołtarzem jeszcze. Tak być musi. Żal mi was obojga, ale z tej miłości niefortunnej nic być nie może. Teraz tembardziej obstaję przy tem, abyś ze Słowińskimi zerwał wszelkie stosunki. Byłoby nieuczciwie i niehonorowo łudzić ich dalej, a pannie zostawiać jakiekolwiek nadzieje.

— Ależ mamo!....

Zadrżał, jakby go rozpalonem żelazem dotknęła.

— Tak być musi, mój Zdzisiu. Rozporządziłeś się za wcześnie, to źle, to bardzo źle było, jednak rodzicom przecież nie oświadczyłeś się formalnie?... oni chyba nie wiedzą z twoich ust, żeś miał zamiar bez naszej wiedzy starać się o ich córkę?...

— Nie jeszcze — wyrzekł cicho, złamanym głosem.

Matka oczy w niebo podniosła, jakby z podzięką:

— Bogu chwała!... zatem nie jesteś jeszcze tak bardzo związany. Panna to przeboleje; jako dobra córka zrozumie, że spełniasz obowiązek tylko dobrego syna poddając się naszej woli, ojca i mojej, a wola nasza jest niecofniona. Tak los chciał, moje dziecko, nie my. Związek wasz byłby niemożliwym nigdy, nigdy w takich warunkach!

Chciał jej przerwać jednym wyrazem, ale go powstrzymała ruchem ręki.

— Proszę cię, nie rozdrażniaj mnie i siebie jeszcze bardziej napróżno — błagającym głosem mówiła dalej — wiem wszystko, co mi powiedzieć możesz w tej chwili; jestem przecież kobietą i matką, serce moje przemawia i tak ze łzami za tobą, ale rozsądek nie pozwala go słuchać. W tej sytuacyi nie ma wyboru, nie ma i innego wyjścia; wierzaj mi. Ja się lituję nad wami, ale ustąpić nie mogę, toby było nad moje siły. Widzisz, że mi się i tak niewiele już na tym świecie należy; dopóki żyję, oszczędzaj mi jeszcze tej goryczy i cierpień, jakieby mi twój upór zadać musiał. Po mojej śmierci... po mojej śmierci... będziesz panem swojej woli; nie będę cię krępowała. Wpierw jednak pozwól mi spocząć na marach z błogosławieństwem dla ciebie i z tą pociechą, żem wychowała cię na wzór wszystkich synów. O, jak mi serce bije!... obawiam się, abym nie dostała znowu ataków moich. A tak mi już dobrze było od pewnego czasu!...

Skarżyła się, jakby z urazą do niego, że naraża jej zdrowie, może nawet życie, szarpiąc jej stargane nerwy i burząc spokój, wystawianiem na takie próby.

Usta miał zamknięte, a w skroniach krew biła mu, jakby rozsadzić chciała czaszkę.

Nie śmiał odezwać się, przybity i zgnębiony.

— Ależ ja ją kocham, kocham i kochać będę jeszcze więcej teraz, skoro takie nieszczęście na nią spadło!... jakżebym śmiał ją opuścić, odwrócić się, zaprzeć samego siebie?... Przecież to niemożliwe, tego żądać po mnie niewolno nawet tobie, matko. Z twojej strony byłoby to okrucieństwem, z mojej podłością. Nie, ja teraz właśnie porzucić jej nie mogę, moje miejsce jest przy niej i do niej woła mnie głos serca, głos miłości, obowiązku, honoru! Nie powstrzymujcie mnie, nie stawiajcie przeszkód, jak dziecku małemu, nie czyńcie mnie nieszczęśliwym!...

Wszystko to burzyło się w jego głowie i gdyby same myśli mogły były mówić głośno, wołałyby w ten sposób w obronie praw serca, ale zacięte usta nie otworzyły się ani dla jednego wyrazu, jakby zaklęte, nie przypuściły nawet jęku, który szarpał mu się w piersiach głucho, uciskając je okrutnie.

Na twarzy jego malowała się boleść i znać było męczarnię wewnętrznej walki z sobą i onych wysiłków opanowania siebie.

Znał dobrze matkę i wiedział, że oporu jej nie przełamie niczem, że przekonywać ją byłoby rzeczą daremną, a niebezpieczną, bo rozdrażni, rozjątrzy tylko jeszcze bardziej jej stan nerwowy i doprowadzić może do ataku, spazmów, wpędzić gotów w chorobę.

Milczał, ale milczenie to stawało się dlań torturą, której znieśćby już dłużej nie zdołał; czuł, że mu się w głowie mącić zaczyna, mgła zasłaniała mu oczy i wszystkie tętna uderzyły w nim nagle tak silnie, jak gdyby pęknąć miały za chwilę.

Zachwiał się i zakrztusił.

Usunął się bezwładnie na krzesło, a na ustach ukazała mu się krew...

Śmiertelnie blady, dyszeć zaczął, jak człowiek przywalony i zgnieciony ciężarem wielkim, pod którym wić się nawet z bólu nie może; przytomność go opuszczała.

Matka, zapomniawszy o sobie, porwała się ku niemu z pomocą; wystraszona była, wylękła, poznała, że przeciągnęła strunę.

Zadzwoniła na służbę i cucić go zaczęła.

Posłaniec do miasteczka pojechał po lekarza, zrobił się w domu całym rumor wielki.

Zabłotowska z jednej ostateczności przerzuciła się w drugą. Płakała, wyrzekała, biadała, wpadała w mdłości, wołała wśród łez:

— Boże, Boże, nie zabieraj mi syna!...

Mimo to po kilku dniach, gdy Zdzisław do równowagi i sił powrócił, niepomna niebezpieczeństwa, które mu groziło, wróciła i ona do swojej stanowczości bezwzględnej, okrutnej, niewyrozumiałej, z tą różnicą, iż przybrała tylko ton umęczonej ofiary i jeszcze bardziej łzawą, pokorną, niemal błagającą była względem niego, powtarzając:

— Nie, nie, Zdzisiu, to niemożliwe, ty mojej śmierci nie będziesz pragnął!.. Ten związek jest niemożliwym, to niepodobna. Ze Słowińskimi nie połączymy się nigdy. Patrz, ja, matka, zniżam się przed tobą, na klęczkach gotowam prosić cię...

Terroryzm dobroci i łez był jeszcze silniejszym od despotyzmu woli, narzucanej synowi przez matkę.

Zabłotowski, jak gdyby unikając drażliwej sytuacyi, która się wytworzyła między matką a synem, pod pozorem ważnych interesów wyjechał w Sandomierskie, do drugiego majątku, zostawiwszy żonie wolne pole działania.

Nie chciał się mieszać do niczego.

— Nawarzyła sobie piwa — myślał — niech je sama pije. — Ja nie mam głowy do romansów.

Słowińscy od dwóch tygodni już bawili w Warszawie, wyniósłszy się z Dziadowej, ustępując miejsca Chocholewiczom, kiedy nareszcie Zabłotowska pozwoliła Zdzisławowi odwiedzić ich, po raz ostatni.

Wymogła na nim słowo, że dłużej nad jeden dzień nie zabawi i pojedzie tylko rozmówić się z Marynią, zobaczy ją i pożegna na zawsze.

Wybrał się, jak na śmierć; — powrócił jeszcze bardziej umęczony, zbolały, upokorzony przed samym sobą, aby wyznać matce, że nie miał siły i odwagi powiedzieć ukochanej:

— Zapomnij o mnie, zapomnij o wszystkiem, cośmy mówili z sobą, cośmy roili wspólnie; wyrzeknij się przyszłości ze mną, nawet pamięci mojej!... nie będziesz należała do mnie, ani ja do ciebie, — wszystko między nami zerwane!....

Nie mógł się zdobyć na taką otwartość nawet pod żelaznym naciskiem woli matczynej i jej zaklęć, bo czuł, że musiałby oczy spuścić, oblać się rumieńcem wstydu niemęzkiego i stać, jak pod pręgierzem, gdyby mu na to wszystko ona odpowiedziała tylko tem jednem zapytaniem:

— Dlaczego?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Toast ten przyjęto z wielkim zapałem, a muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła!" Podczas uczty przygrywała muzyka 30 pp. pod batutą p. Rolla.

Dziś Wielkopolanie zwiedzali miasto, Wysoki Zamek i Kopiec Unii, gdzie zjedli śniadanie; następnie zwiedzali muzeum hr. Dzieduszyckiego i spożyli obiad w restauracyi ogrodu miejskiego. Po obiedzie zwiedzą Ossolineum i wyruszą na plac wystawy. Jutro o dziesiątej rano wracają goście do Poznania.

Na cześć akademików, przybyłych z wycieczką wielkopolską, lwowska młodzież akademicka daje dziś wieczorem ucztę w szkole im. Staszica.

*

Na wystawę ogrodniczą nadesłali w dalszym ciągu: Piątkowski ze Lwowa piękne storczyki, pelargonie i begonie, Paweł Grzebieniak z Kunkowiec bratki, Edmund Riedl ze Lwowa dwa prześliczne bukiety z róż, a ks. Adam Sapieha przedstawił wielką kolekcyę bardzo pięknych jarzyn, zarząd dóbr w Lubczy jednoroczne sadzonki szparagów.

Na najbliższe dni zapowiedziane są następujące wycieczki i zebrania: dnia 4 i 5 b. m. zjazd delegatów „Rodziny;" 5 b. m. wycieczka 100 robotników z fabryki Lipińskiego w Sanoku; 5 b. m. z Tarnowa wspólna wycieczka wójtów, nauczycieli, uczniów i rzemieślników pod przewodnictwem tarnowskiego inspektora okręgowego; 5 b. m. zjazd członków straży skarbowej; 5 b. m. wycieczka członków z parku Jordana pod przewodnictwem założyciela parku dr. Henryka Jordana. Chłopcy będą się tego samego dnia po południu popisywali ćwiczeniami na boisku, które dyrekcya wystawy na ten cel w niedzielę od godziny 6½ wieczorem, o tej bowiem porze rozpocznie się na boisku tombola. Prócz powyżej wymienionych, zapowiedzianą jest także na dnie najbliższe wycieczka 300 robotników z Winnik.

Zjazd ochotniczych straży ogniowych odbędzie się dnia 8 i 9 września. Zapowiedzianą także jest wycieczka włościan z pow. sanockiego.

Krytyka literacka.

(„*Gorzałka*", — *powieść Dygasińskiego*).

Zmieniają się czasy, a z niemi razem poglądy, wyobrażenia i cele.

Gdyby ktoś temu lat dwadzieścia, piętnaście, a nawet dziesięć grupę handlowców lub przemysłowców był ustawił w świetle niekorzystnem, byłby się naraził na zarzut grzesznego wstecznictwa.

Handel i przemysł, jak w ogóle wszelkie zajęcia „praktyczne" czyli, co to samo oznacza, opłacające się obficie pod względem materyalnym, należały do pieszczochów naszej młodości. Mówiono nam tyle o misyi cywilizacyjnej dobroczynności, o sile odradzającej t. zw. pracy organicznej, iż spoglądaliśmy już na fabrykantów i kupców z uwielbieniem na szczęśliwych aferzystów. Pieniądz wyrastał w naszych naiwnych oczach do rozmiarów jakiegoś bohatera, obdarzonego mocą stwarzania nietylko wielkich rzeczy, ale i wielkich cnót i czynów.

Belletryści (Orzeszkowa, Bałucki) wysuwali na sam przód akcyi powieściowej: inżynierów, kupców i przemysłowców, lekceważąc wszystko, co potrącało o „ideologię". Jeżeli przypomni sobie ktoś z czasów onych uczonych, to zawsze tylko przyrodników. Jedynie chemicy, fizycy, botanicy i t. p. „ścisłowcy" posiadali przywilej „rozmawiania z Bogiem".

Ten zapał dla „praktyczności" zaczyna gasnąć w całej Europie. Nawet liberalni pisarze, nawet głośni przedstawiciele „trzeźwości" odwracają się powoli od ubóstwianego niedawno dobrobytu, poddając jego drogi i środki krytyce nieprzychylnej.

Po „Mechesach" Gawalewicza, którzy nie są wcale apoteozą handlowców, zadziwia nas „Gorzałka" Adolfa Dygasińskiego (4 tomy). I w tej powieści tańczą na około Złotego cielca sami nędznicy, posługujący się frazeologią fałszywych apostołów społecznych.

Pan Walery Strumski, syn zbogaconego gorzelnika, właściciel ziemski, ożeniony z panną Haberwald, córką warszawskiego aferzysty, pragnie upiec przy jednym ogniu dwie pieczenie: podwoić, potroić chciałby znaczną już fortunę i uświetnić stanowisko swoje jakąś godnością publiczną. W tym celu zakłada pospołu z panem Koperkiewiczem akcyjne Towarzystwo spirytusowe z rezydencyą w Warszawie.

„Ryba" z tego Koperkiewicza. Przybywszy po skończeniu uniwersytetu z Poznańskiego do Królestwa z tytułem doktora filozofii, przyjął u jakiejś młodej a ciepłej wdówki posadę nauczyciela domowego. Aczkolwiek pani Grzybkowska, dama sentymentalna, przysięgła swojemu nieboszczykowi wierność dozgonną, mimo to potrafił ją Koperkiewicz przekonać o niewygodach osamotnienia. Zostawszy mężem chlebodawczyni, rzucił oczywiście belferkę, oddając wychowanie pasierbów w ręce inne, sam zaś „pracował publicznie."

Ta działalność publiczna Koperkiewicza polegała głównie na głośnem krytykowaniu wszystkiego, na co spojrzał. Nie podobali się mu ludzie, ziemia, urządzenia, zwyczaje i obyczaje. Sąsiadów nazywał niedołęgami i głupcami, społeczeństwo bezmyślnem, kraj zacofanym.

Wyrobiwszy sobie ciągłem oburzaniem się opinię „dobrej głowy", Koperkiewicz postanowił wyzyskać sławę. On to był właściwym założycielem owego Towarzystwa spirytusowego, które „miało dźwignąć kraj z apatyi", „pchnąć go na nowe tory" i t. d.

Są ludzie, którym się zdaje, iż pieniądz może być idealistą. Dzieje się tak czasami, ale tylko wtedy, gdy grosz nie pozostaje w żadnym stosunku z handlem. Zaprzężona do taczki kupieckiej „mamona" staje się zwykle chciwcem i samolubem.

Żądać od handlu, aby się bawił w filantropię, w miłosierdzie, w mecenasowstwo i t. p. luksusy, mogą fantaści. Proceder, stojący na ścisłym rachunku i na wydobywaniu z nakładu jak najmniejszego zysków jak największych, mijałby się z celem, gdyby chciał być „gentlemanem". Gdzie trzeba „najtaniej kupić a najdrożej sprzedać", gdzie trzy czwarte fachu polega na umiejętnem łowieniu odbiorców, tam są: prawdomówność, zbyt wygórowane poczucie i zbyteczna drażliwość honoru niezręcznymi doradzcami. Najprzedniejszą zaletą w handlu jest spryt, ten zaś figlarz lekceważył zawsze „zacofane" rycerskości. Pieniądz zresztą ma to do siebie, że budzi w człowieku mnóstwo nieszlachetnych apetytów. Nienasycony, bezwzględny, chciwy, nie przebierający w środkach, staje się nawet okrutnym, gdy idzie o usunięcie przeszkód. Sto tysięcy pożądają miliona, milion drugiego i t. d. bez końca...

Wiedziały o tem wszystkie narody. Nigdy i nigdzie nie żądano od handlu bohaterstwa, wytwornych uczuć, lub cnós ewangelicznych, zadowalniając się najzupełniej jego sumiennością w dostarczaniu towarów. Gdy kupiec nie fałszował artykułów swojej specyalności, zasługiwał już na miano uczciwego.

Tylko w chwilach zamętu moralno-umysłowego, w epokach pozbawionych kierownictwa czy wierzonej i odczutej wiary, czy haseł niesamolubnych, tylko w momentach przejściowych, sprzyjających różnym farbowanym lisom, wysuwają się na pierwszy plan poglądy i dążenia, które nie przynoszą sercu ludzkiemu zaszczytu. W takich chwilach wyrasta zwykły spekulant do wysokości „obywatela", pospolity giełdziarz, handlarz, egoista inny ośmiela się przemawiać z koturnów, grając rolę ofiarnika i misyonarza.

Właśnie taką chwilę przebyliśmy z łaski rozwielmożnienia się materyalizmu w nauce, w sztuce i w życiu. Handel należał w ostatnich latach kilkudziesięciu do bohaterów dnia; pieniądz udawał dobrodzieja, opiekuna i przyjaciela pracy, którą pomiatał i gardził.

Ta chwila szczęśliwa dla samolubstwa, drapującego się w dziurawe szmaty sztucznego altruizmu, przeminęła stanowczo. Kłamliwa frazeologia spekulantów nie przekonywa dziś już nawet gołowąsów.

W Koperkiewiczu stworzył Dygasiński żywy typ karyerowicza pieniężnego, który, mając na celu jedynie interes osobisty, jaknajwiększy zarobek, podszywa się zręcznie pod hasła „natury szerszej". Pan dyrektor Towarzystwa spirytusowego okrada poprostu akcyonaryuszy, bierze bezwstydnie łapówki, fałszuje świadomie bilans roczny, szachruje, łże, kręci, a ma ciągle na ustach wielkie słowa. Frazesami, jak: „instytucya obywatelska", „obowiązki obywatelskie", „działalność publiczna", „ofiara niesamolubna" itp., pstrzy gęsto każdą swoją przemowę.

Rzecz szczególna, iż się ludzie poznają zwykle bardzo późno na grze i obłudzie. Czasami starczy zręcznemu sprytowiczowi ordynaryjne kłamstwo na całe życie. Uczciwość, dobra wiara, szlachetność cierpią prawie zawsze na tej ziemi, nikczemność zaś tryumfuje bardzo często.

Obok Koperkiewicza postawił Dygasiński Strumskiego, prezesa Towarzystwa. Pan Walery nie jest tak zuchwały, jak dyrektor, ale i on marzy głównie o pomnożeniu fortuny. Że zarabiając dobrze, pan Strumski korzysta równocześnie z przywilejów „publicznego stanowiska", nic to oczywiście nie szkodzi. Splendory prezesowskie łaskoczą przyjemnie pospolitą próżność dorobkiewicza.

Dwóch tych „macherów" otoczył Dygasiński legionem plugawej hałastry, — żyjącej z gorzałki i gorzałką. Snuje się w powieści wojsko: karczmarzy, szynkarzy wiejskich i miejskich, ajentów, nałogowych pijaków, złodziei, fałszerzy i szubrawców innych. Kto się tylko wódki dotyka, plami się nią, bruka. Nie ma w jej królestwie rąk i serc czystych.

Jeden tylko człowiek podejmuje w powieści Dygasińskiego walkę z gorzałką, ale i ten jeden ustępuje w końcu, zratowany przeciwnościami. Daremnie posługuje się ksiądz Brzost konfesyonałem i kazalnicą, zakłada towarzystwa wstrzemięźliwości, prosi, grozi, karze. Gorzałka działa silniej, niż natchnione, uczciwe słowo proboszcza.

Na ubóstwo t. zw. akcyi nie mogą się czytelnicy skarżyć. Jest jej w „Gorzałce" tyle, że starczyłaby jeszcze na cztery tomy.

Nie ubóstwo czynności, lecz właśnie niezwykłe bogactwo charakterów, sytuacyi i wypadków trzeba w tym razie nazwać wadą dzieła, zbyteczna bowiem obfitość materyału nie pozwoliła autorowi zastosować staranniejszej techniki artystycznej.

Czytelnik dzisiejszy, zepsuty subtelnością psychologów, nie zadowalnia się już konturami, szkicem. Chce on widzieć całego człowieka, — wniknąć do jego duszy, rozumieć pobudki tajne jego postępowania, żądać, aby się czynność rozwijała w jego oczach, pełna, wycieniowana w szczegółach.

Odnosi się to głównie do powieści współczesnej, bliższej chwili obecnej od obrazów z dalszej przeszłości. Belletrysta współczesny, gdy odtwarza kawał życia rzeczywistego, musi być zawsze w mniejszym lub większym stopniu realistą i subtelnym psychologiem.

Przypatrzywszy się uważnie postaciom, rojącym się w „Gorzałce", nie spotyka się ani jednej, którąby zasługiwała na zarzut sztuczności. Są one wszystkie prawdziwe, począwszy od Koperkiewicza, a skończywszy na pannie Varron. Autor widział tych ludzi, znał ich, umiał ich rysy znamienne dobrze pochwycić.

Mimo to robi wiele figur, raszających się w „Gorzałce", wrażenie karykatur. Koperkiewicz, ksiądz Brzost, jego brat Filip, Ksawcio, syn Strumskiego nie przekonywują.

To pozorne nieprawdopodobieństwo jest naturalnym skutkiem metody, jaką się Dygasiński posługuje. Nie maluje on, lecz szkicuje, nie motywuje, lecz stawia odrazu fakt gotowy.

Gdzie rysy grube, odręczne wystarczają (postacie z ludu, epizodyczne), tam stwarza Dygasiński sytuacye wprost znakomite. Scena z Marudą w karczmie należy do pereł satyrycznych. Gdzie jednak trzeba wniknąć w duszę więcej złożoną, tam wykoleja się psychologia danego charakteru.

Taki np. syn Strumskiego byłby wybornym typem młokosa, obałamuconego przez doktryny pozytywistów, gdyby go autor był staranniej wycieniował. Ale Dygasiński zajął się tylko epizodycznie postacią, która odgrywa w powieści ważną rolę, bo jest cementem erotycznym, spajającym oddzielne części w jedną całość.

Że syn i wnuk gorzelnika wraca po frazeologii pierwszej młodości do fabrykacyi wódki i filisterstwa, bardzo to naturalne, ale że taki śmieszny doktryner rozkochuje w sobie kobietę młodą, piękną, wcale nie wrażliwą na dostatek, czego dowiodła, rzucając męża-milionera — zdumiewa strasznie.

Przysięgę małżeńską, wierność legalną wywołują różne przyczyny postronne, miłość jednakże jest zawsze kwiatem wzajemnego pociągu, opierającego się na jakichś zaletach, czarujących daną osobę.

Czem młody Strumski „wziął" hrabinę Hożańską? Czem podbił jej serce, zniewolił ją do siebie?

Na to pytanie nie odpowiada Dygasiński. Postawiwszy miłość hrabiny jako fakt spełniony, usunął z pod niej grunt prawdopodobieństwa.

I nagły przewrot psychologiczny studenta, niemotywowany przez autora, zastaje czytelnika nieprzygotowanego. Ewolucya to niezawodnie prawdziwa, ale należało ją uzasadnić; wytłómaczyć.

I ksiądz Brzost, asceta, wyszedłby plastyczniej, gdyby się autor był wsłuchał uważniej w tę duszę niepospolitą.

Ale wytworna psychologia nie jest rzeczą Dygasińskiego, co tem dziwniejsza, że autor „Niezdary" jako pisarz, wykształcony filozoficznie, zna się przecież na subtelności uczuć i myśli. Żadna z jego powieści społecznych nie wytrzymuje porównania z obrazami życia zwierząt i chłopów.

Znakomity malarz zwierząt dwu i czworonożnych, wyborny obserwator ludu, nie posiada tej samej pewności technicznej, gdy przekroczy granice, zakreślone przez rodzaj jego talentu. Pobieżność rysunku równoważy u niego w takich razach bogactwo bajki, zapewniające dziełu powodzenie. I „Gorzałkę" można zaliczyć do powieści „zajmujących" w rozumieniu pospolitem.

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Doktoraty prawa na uniwersytecie krakowskim porobili pp. Adam Kozubowski i Kazimierz Habura.

Dr. Biliński, prezydent kolei państwowych udał się dnia 31 lipca do Gracu na walne zgromadzenie Stowarzyszenia niemieckich zarządów kolejowych (Verein deutscher Eisenbahnverwaltungen). Przy tej sposobności przyjął dr. Biliński wraz z małżonką zaproszenie na obiad w ścisłem kole familijnem u ministra hr. Wurmbranda, mający się tam odbyć. W sobotę uda się prezydent dr. Biliński w towarzystwie radcy gen. dyr. dr. Kniaziołuckiego w podróż inspekcyjną do Czech, gdzie odwiedzi hr. Taaffego. Podróż inspekcyjna trwać będzie do 15 sierpnia i obejmie zarazem nowo upaństwowioną kolej czesko zachodnią.

Z Lubienia piszą nam: Dnia 5 bm. odbędzie się tu koncert prof. Henryka Geigera, wiolonczelisty konserwatoryum w Zagrzebiu, ze współudziałem panny Maryi Swedrowskiej i kapelmistrza orkiestry zakładu tutejszego. Program obejmuje pięć punków.

Burmistrz w Brodnicy koło Torunia nie pozwolił na rozlepianie plakatów teatru polskiego.

Z politechniki. Cesarz, rozporządzeniem z 7 lipca b. r., zezwolił na przemianę nadzwyczajnej katedry elektrotechniki przy politechnice lwowskiej na katedrę zwyczajną, począwszy od 1 stycznia r. 1895.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpocznie się przed komisyą egzaminacyjną we Lwowie 17 września. Podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenta, należy wnosić do komisyi egzaminacyjnej ul. Skarbkowska l. 39 po dzień 6 września.

Petycya o język polski. Obywatele miasta Koronowa w Wielkopolsce wysłali petycyę do regencyi bydgoskiej, w której domagali się zaprowadzenia w szkole nauki języka polskiego. Regencya bydgoska, której prezesem jest znany p. Tiedemann, petycyę niezałatwioną zwróciła petentom oświadczając, że regencya przyjmuje podania napisane tylko w języku urzędowym niemieckim, nie może więc przyjąć petycyi obywateli koronowskich, ponieważ napisaną jest w języku niemieckim i polskim, a nie t y l k o niemieckim.

Godfryd Ossowski, znany ze swych badań archeologicznych w Galicyi, przeniósł się jako technik do Tomska na Syberyę i tam zamierza robić poszukiwania naukowe. Ossowski jest już drugim uczonym polskim, który za teren swych badań wybrał Syberyę, gdyż w Omsku przeprowadza studya antropologiczne nad plemieniem Buryatów rodak nasz dr. Hryniewicz.

Słuszne zarządzenie. Policya w Poznaniu zwraca uwagę mieszkańców, że pestek, łupin, ogryzek i t. d. nie wolno rzucać na chodniki. Przechodzień bowiem może, poślizgnąwszy się, upaść i uledz nieszczęściu. Policya otrzymała rozkaz ścisłego czuwania nad tem, aby tych przepisów nie przekraczano, a za przekroczenia karać ma surowo.

Reorganizacya obrony krajowej. Austryacka obrona krajowa została ponownie zreorganizowaną. W miejsce dotychczas istniejących dwóch kadrów kompanii w batalionie piechoty, zaprowadzono cztery kompanie, tak, iż od dnia 1 października kadry batalionowe liczyć będą 11 oficerów i 184 szeregowców. Podobna zmiana nastąpi w kawaleryi obrony krajowej. Pułk jej liczyć będzie 6 szwadronów liniowych i jeden rezerwowy.

„Quo vadis?" Tytuły ustępów nowej powieści Sienkiewicza, które znakomity pisarz odczyta w Zakopanem na dochód tamtejszego kościoła, brzmią: Spalenie Rzymu, Nero, Prześladowanie chrześcijan, Ucieczka św. Potra, Spotkanie z Chrystusem, Quo vadis, Powrót. Są to końcowe rozdziały powieści, a zatem powieść jest już wykończoną.

Z powodu cholery władze rosyjskie wstrzymały tego roku wszystkie pielgrzymki do Częstochowy.

Dla sług Magistrat ogłasza konkurs na zapomogę 250 zł. z fundacyi ś. p. Malinowskiego dla służących niezdolnych do dalszej pracy.

Polki doktorkami. Do grona lekarzy zaliczone zostały w Paryżu panny Sulicka i Olszewska.

Konkursa. Wydział rady powiatowej w Przemyślanach rozpisał konkurs na czternaście posad akuszerek. Wydział powiatowy w Jarosławiu rozpisał konkurs na posadę lekarza z siedzibą w Moszczanach. W Przemyślu jest do obsadzenia posada sekretarza rady przy sądzie obwodowym.

Wpisy do żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie na kurs froeblowski, do czterech klas szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym polskim i do czterech klas szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym ruskim będą się odbywały dnia 29, 30 i 31 sierpnia od godz. 9—12 przed południem. Do ogródka froeblowskiego będą w tym roku szkolnym tylko te dzieci przyjęte, które doń uczęszczały w roku szkolnym 1893/4.

Członkiem rady pow. bocheńskiej z większych posiadłości w miejsce ś. p. Atanazego Benoego wybrany został p. Franciszek Ruebenbauer, właściciel dóbr Proszówek i Krzyżanowice małe.

Otwarcie nowej powiatowej dyrekcyi skarbu w Jarosławiu odbyło się 31 z. m. Ks. poseł Pastor poświęcił gmach dyrekcyi, poczem burmistrz jarosławski dr. Dietzius oddał nowy budynek w ręce wiceprezydenta Korytowskiego. Po ceremonii poświęcenia odbył się bankiet.

Wycieczka na wystawę. Z Krasnego nam piszą: Klęski elementarne uczyniły niemożebnem pokazanie dziatwie szkolnej wystawy krajowej. To też radość zapanowała, gdy prezes rady szkolnej miejscowej p. Wincenty Gnoiński własnym kosztem 25 dziatwy szkolnej obiecał wysłać do Lwowa, co też 21 lipca uskutecznił, powierzywszy przewodnictwo nauczycielowi p. Jeżowskiemu. Wrażenia przywiezione z wystawy, rozruszały całą wieś tak dalece, że włościanie proszą tylko niebios o pokończenie żniw, by ujrzeć mogli sami to, co dzieci ich już oglądały.

Karol hr. Lanckoroński, który otrzymał w spadku majątek, składający się z cukrowni i 4212 dziesiatyn ziemi w gubernii kijowskiej, wartości ogólnej 1,205.800 rubli, zwrócił się z prośbą o odroczenie terminu obowiązkowej sprzedaży tego majątku jeszcze na trzy lata, to jest do 1899 r. na tej zasadzie, że w tak krótkim czasie nie może sprzedać tak wielkiego majątku. Prośba ta, dodaje *Dniewnik Warszawski*, będzie niewątpliwie odrzucona, wobec tego, że do upływu obowiązkowego terminu pozostaje jeszcze dwa lata i kilka miesięcy.

Chrzest niemiecki. W Wielkopolsce zmieniono nazwę gminy Wudzyn na Gross Wudschin, a Bełęcin-Karchowo na Zedlitzwalde.

Powołanie Pochwalskiego na rzeczywistego profesora akademii wiedeńskiej sztuk pięknych jest faktem chlubnym dla sztuki polskiej. Od czasu Chodowieckiego, żaden z Polaków nie zajmował tak zaszczytnego stanowiska za granicą. Siemiradzki, Brandt, Wełoński i Rieger mają tylko tytuły profesorów. Warto podnieść, że p. Pochwalski jest wychowańcem krakowskiej szkoły sztuk pięknych i jej zawdzięcza całe podstawowe wykształcenie. Wstąpił do niej w r. 1871/2, rozpoczynając od kopiowania, to znaczy, że zupełnie był nieprzygotowanym. W czterech latach przeszedł kursa rysunkowe i malarskie, uważany zawsze za utalentowanego i celującego ucznia. Studya z ostatnich lat odznaczały się subtelną obserwacyą natury, która do dziś dnia stanowi wielkość jego talentu. Pochwalski kolegował ze znanymi dziś artystami: Tadeuszem Ajdukiewiczem, Fałatem, Wojciechem Kossakiem, Mroczkowskim, Jackiem Malczewskim, Pociechą, Papieskim, Tondosem, Koniuszką i zmarłym Włodzimierzem Łosiem.

Polacy w Egipcie. Chedyw Abbas lubi otaczać się Europejczykami, tak, że na dworze jego spotykamy najróżnorodniejsze narodowości. Między innemi nie brak też Polaków. I tak szefem prywatnej apteki chedywa jest p. Biliński, a lekarzem nadwornym matki Abbasa panna dr. Mendelsohn, Warszawianka. W ministerstwie oświaty spotykamy się z rodakiem naszym p. Aleksandrem Dzierżanowskim, który włada wielu bardzo językami i ztąd jest przez chedywa bardzo ceniony, a nawet otrzymał tytuł beja. Zaszczytne zaś stanowisko jako reprezentant państwa austryackiego w instytucyi, zwanej *La dette publique* zajmuje hr. Załuski. Nareszcie konsulat niemiecki w Kairze daje zajęcie dwom Polakom, z których jeden jest sekretarzem.

Miasteczko Orany na Litwie w powiecie trockim pożar obrócił w perzynę. Sto dwa domów mieszkalnych padło ofiarą ognia.

Polski Manchester. Staroczeska *Politik* pomieściła fejleton pt. „Odwiedziny Manchestru polskiego" (*Ein Besuch im polnischen Manchester. Łódź*). Sprawozdawcę uderza przedewszystkiem dziwny kontrast miasta, rosnącego po amerykańsku, pełnego przepychu i zbytku na jednych ulicach, a obok tego nędzy i zastoju na innych. Obok wspaniałych powozów przesuwają się nędzne wózki chłopa polskiego. Ta sprzeczność nadzwyczaj silnie uderza cudzoziemca. Fejletonista praski prorokuje Łodzi wielką przyszłość przemysłową.

Ordery Bismarka. Bismark, gdyby chciał nosić wszystkie ordery, jakie posiada, musiałby mieć piersi, szerokie na siedem metrów. Ma bowiem 482 orderów.

Kolonizacya żydowska. Jeżeli można wierzyć doniesieniom dziennika angielskiego *Foreign office*, to kolonie żydowskie w Argentynie, założone przez br. Hirscha, są obecnie w stanie kwitnącym. W styczniu br. miało się w nich znajdować 6.300 żydów, przybyłych przeważnie z południowych gubernii rosyjskich. Obszar gruntów, nabytych pod kolonizacyę, obejmuje 63 mil kwadratowych, z których 50 leży w żyznej prowincyi Entre Rois. Z tego jednak zaledwo jedna część, t. j. 23 mile kwadratowe zostały rozkolonizowane. Na kupno gruntów wydano dotąd 220.000 funtów szterlingów i takąż sumę na inne potrzeby. Przeważnie sieją pszenicę. W koloniach jest samorząd. Rada zbiera się codzień i wyznacza każdemu koloniście robotę. Rada rozdziela także narzędzia, nasiona, pożywienie, zapomogi. Koloniści są obowiązani spłacać ratami wydane na nich pieniądze po każdych żniwach.

Dziwny okaz. W jednym z paryskich szpitali znajduje się obecnie chory, którego nadzwyczajna czułość wprawia w zdumienie cały tamtejszy świat medyczny. Dosyć jest dotknąć chorego palcem, na którym jest złoty pierścień, aby wywołać zupełne zjawisko oparzenia do tego stopnia, że w miejscu dotkniętem ukazuje się pęcherzyk. Okoliczność ta świadczy, że wszelki szarlatanizm ze strony chorego i udawanie — tak często przez histeryków uprawiane, a przez lekarzy stwierdzone — musi być wykluczone. Następujące doświadczenie utwierdziło lekarzy, że mają do czynienia z pacyentem niezwykłym: Na odległości kilku kroków trzymano przed

---

119)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

A takie rozmowy z ksienią pozostawiały zawsze niezatarty niczem ślad w pamięci dziewczęcia.

Tego roku wiedziała Hatazu o tem, że Hesz-Aker, jedyna synowica Ozortazena, miała przez tydzień zamieszkać w klasztorze i przelękła się sama niespodzianego wzruszenia wywołanego w niej przez tę wiadomość. Ozortazen sprawił był jej najsilniejszą boleść, namawiając ją do niedowiarstwa, do niedotrzymania ślubów i do poślubienia kogoś, któryby nie był Ozortazenem. Wtedy oburzyła się była na niego; przez długie miesiące spotykała się z nim często na kacerskim dworze w Pa-Aten i słowa do niego nie przemawiała, owszem odwracała się od niego z niechęcią; potem usiłowała o nim zapomnieć i myślała, że puściła go w niepamięć, że nie miała już w swojej duszy innej miłości, jak tylko miłość dla Boga, objawiającego się w niebie pod tysiącem tajemniczych a jaśniejących kształtów; ale teraz poczuła, że kochała go zawsze, że miłość dla tego człowieka tkwiła w głębi wszystkich jej uczuć, że nawet religijne jej uniesienia miały swoje źródło w tej jedynie miłości i że przenosiła na bogów uczucia, któreby była miała dla męża i dla dzieci tego męża, gdyby Ozortazen był ją poślubił.

Ozortazen nie miał i nie mógł mieć dzieci, tak jak i ona; ale owa synowica Ozortazena, która się wychowała pod jego okiem i której jedynie przyszłość jego rodu była przekazaną, wydała się ksieni jakby dzieckiem Ozortazena i przez jakieś dziwne złudzenie uczucia, własnem dzieckiem. Miłość ziemskiej matki, miłość, bez której Hatazu musiała się całe życie obchodzić, odezwała się nagle w jej piersi dla cudzego dziecka i odezwała się z tem większą siłą, że przyszła po długim uczuciowym poście. Spotykała Hesz-Akerę na dworze, na którym musiała być gościem, na mocy swojego wysokiego dostojeństwa i pożerała ją wtedy wzrokiem miłości, nie odzywając się do niej ani słowem, ale radując się myślą, że ją powita niezadługo w swoim klasztorze i że będzie wtedy mogła z nią rozmawiać, jakby z własnem dzieckiem, że będzie mogła kształcić jej duszę, tak jak matka kształci duszę swojej córki.

Nie było tajnem dla Hatazu, że najświetniejszy i najdzielniejszy pośród znakomitej młodzieży Egiptu, Seti, miał poślubić Hesz-Akerę i cieszyła się tem jakby przyszłem szczęściem własnego dziecka, jakby własnem szczęściem, takiem, jakie się jej uśmiechało za młodu, a jakie zostało tak srodze zawiedzione. A kiedy się nagle dowiedziała o tem, że Seti porzucił Hesz-Akerę, aby poślubić Kerkomamę, przecierpiała po raz drugi wszystkie zawody swego życia. Serce tej niewiasty, którą Hesz-Aker znała tylko z widzenia, krwawiło się równie boleśnie jak serce samej Hesz-Akery, a pragnienie ujrzenia synowicy Ozortazena w klasztorze wzmogło się tysiąckrotnie u ksieni. W dzień i w noc układała sobie słowa, za pomocą których miała Hesz-Akerę pocieszać i modliła się żarliwie do bogów o to, aby jej dały ową świętą wymowę, bez której nie zdoła wskazać dziewczęciu jedynego źródła prawdziwej pociechy.

I Hatazu doczekała się wreszcie tego, że Amenemha i Hanna odwieźli swoją jedynaczkę do klasztoru oblubienic Amuna. Jak długo rodzice byli obecni, nie mówiła do niej, przypatrywała się tylko jej twarzy i śledziła na niej wyraz smutku, a nie mogła sobie zdać sprawy z uczuć, które się malowały na tej młodej twarzy; wiedziała, że Hesz-Aker przebolała straszliwą boleść, ale że znalazła już jakąś pociechę. Determinacya jakaś widniała na jej uściech, a z jej oczów patrzał niepokój taki, jak gdyby czegoś gwałtownie pragnęła, jakby się tego spodziewała i jakby się bała, że ktoś przeszkodzi dopięciu zamiaru. Przytem niechęć dla całego otoczenia a zwłaszcza dla rodziców była widoczną w ruchach i w głosie dziewczęcia. To wszystko przeraziło ksienię; nie mogła zrozumieć tego, co się działo w tej młodej duszy, pragnęła gorąco wejrzeć poza zasłonę owej tajemnicy, a czuła, że tego nie można robić nagle, że nie można się narzucać dziecku, nie chcąc go raz na zawsze odstręczyć od siebie. Wstrzymywała się tedy dalej i czas jakiś przypatrywała się tylko synowicy Ozortazena.

Hesz-Aker, przyoblókłszy białe, klasztorne szaty, które miała nosić przez dziesięć dni, weszła do licznego grona dziewcząt, po największej części nieznanych. Powstrzymywana przez coś podobnego do arystokratycznej dumy, nie szukała nowych znajomości i nie wdawała się z licznemi córkami urzędników i wojskowych, a znalazła się między kilkoma swojemi dawnemi znajomemi, w obec których udawała, że jest wesołą i swobodną. Łatwo jednak mogła ksieni poza tą pozorną swobodą poznać przymus i coś dumnie, a może nawet nienawistnie wyzywającego.

W małej świątyni klasztornej zachowywała się Hesz-Aker tak, jak inne dziewczęta; śpiewała wraz z niemi chórem, odprawiła wraz z niemi święty taniec i usiadłszy na ziemi, w wielkiem półkolu biało przyodzianych dziewcząt, milczała podczas teologicznych wywodów kaznodziei; było jednak widocznem, że ich nie słuchała, że jej myśl ulatywała gdzie indziej.

Hatazu przywołała dopiero drugiego dnia wieczorem Hesz-Akerę do swojej celi. Był to pokój dość obszerny, o kaflowej posadzce, w którym nie było prawie sprzętów. Rogoża i podstawka pod głowę oznaczały miejsce, na którem święta ksieni sypiała, a kilka pięknych, drewnianych, uludnie malowanych posągów bogów i bogiń stało przy ścianach; wielka półka z cedrowego drzewa mieściła na sobie liczne rękopisy; prócz tego stały w pokoju biórka i kilka krzeseł prostych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kim w papier owiniętą buteleczkę z płynem, o którego składzie chemicznym nic nie wiedziała. Po wypiciu kilku minut twarz pacyenta pobladła, oblała się chłodnym potem, poczem nastąpiły mdłości i wymioty. W buteleczce była ipekakuana, trucizna, która wywołuje właśnie takie objawy, jakie skonstatowano u tego chorego. Tym sposobem chory okazywał swoją nadczułość nawet na odległość.

Pielgrzymki do Mekki. Udział muzułmanów w pielgrzymkach do Mekki był w tym roku mniejszy niż w latach poprzednich. W Dżeddach ogólna liczba pielgrzymów przybyłych drogą wodną wynosiła 50.000. Liczby pielgrzymów przybyłych lądem dokładnie sprawdzić nie można. Chociaż prace sanitarne w Mekce jeszcze niezupełnie ukończone zostały, to przecież stan zdrowotny miasta uległ znacznej poprawie. Wielkie ulepszenia poczyniono w miejscach, gdzie składają ofiary ze zwierząt, mianowicie pokopano kanały, służące do odpływu krwi. Do niedawna resztki zwierząt poświęcanych na ofiarę pozostawały na wolnem powietrzu, pod palącymi promieniami słońca.

Nowe karty do gry. W „St. Petersb. Gazecie“ znajdujemy szczegółowy opis nowych kart do gry, do których wzory opracował artysta-rysownik Mikeszin, biorąc za tematy niektóre postacie z mitologii i demonologii ruskiej. Idzie tu głównie o rysunki 12 figur, asów bowiem i młotek artysta nie uwzględnił, pozostawiając je w dotychczasowej formie. Fantazya rysownika znalazła szerokie pole do popisu. Między innemi, królem pikowym będzie postać znanego w ruskich legendach czarownika *Koszczeja*; damą pikową — *Baba-Jaga*, znana czarownica, przedstawiona jako stara kobieta z ożogiem, siedząca w trumnie z jednym zębem i z rozwianym włosem, trzymająca na kolanach czarnego kota; waletem pikowym wreszcie będzie *młody łucznik* w starym ruskim kostiumie. Król treflowy przedstawi legendową postać „*Wadjanja*“, bóstwa wodnego; będzie to starzec o długiej siwej brodzie, wychodzący z wody, z koroną złotą na głowie i z dwoma muszlami w rękach, przypominającemi berło i róg wojenny. U brody starca wiszą jeszcze złote rybki, rak i inni mieszkańcy wodni. Damą treflową będzie „*Rusałka*“, naga piękność, stojąca w wodzie; u stóp jej igrają małe rybki a na powierzchni wody utrzymuje się lilia, na której siedzi żaba. Walet treflowy — to wizerunek „*Bojana*“, legendarnego śpiewaka, z egzaltowaną twarzą, grającego na lutni. Król kierowy — to „*Bacza*“ lasów („*Leszij*“), silny, wielki mężczyzna, dźwigający pień drzewa, wyrwany z korzeniem; łasi się do niego niedźwiedź. Damą karową jest głośna „*Carownica Kijowska*“, młoda piękna kobieta, biegnąca z rozpuszczonym włosem i wieńcem świeżych kwiatów. Walet karowy — *młody pachołek* staro-ruski, trzymający w jednej dłoni kryształowy kielich z „zielonem“ winem, w drugiej deskę ze złotemi puharami. Król kierowy — *czarownik*, starzec, w długim płaszczu, zasianym tajemniczemi znakami; ma on na głowie spiczastą wysoką czapkę z koroną i zajęty jest czytaniem w grubej księdze. Dama kierowa — to „*Syrena*“, piękna kobieta, z nogami ptaka i skrzydłami orła, trzymająca gałąź z owocami, na której siedzą małe ptaszki. Nakoniec waletem kierowym jest młody *sokolnik*, z sokołem na ramieniu i rogiem łowieckim w dłoni, przybrany w kostyum staro-ruski. Decyzya co do przyjęcia wzoru tych kart i ich druku, dotąd nie zapadła.

Wesele z rózgą odbyło się niedawno — jak donoszą dzienniki amerykańskie — w Springfield w Stanie Ohio w Ameryce północnej. Dwoje dzieci szkolnych, 12letni Wilber Waldron i 11letnia Klara Jarington, pokochawszy się, postanowiło „pobrać“ się i w tym celu umknęło z domu rodzicielskiego, a udało się do Mechanicsburg. Tam jednak następnie dogonił ich zbiegów ojciec Klary i sprowadził do domu. W końcu przybyli na stacyę Lewin, o 6 mil angielskich od Springfieldu odległe. Tam wysadził małżonków i przez całą drogę do domu popędzał przed sobą szpicrózgą. W połowie drogi do fermy zebrało się około 300 osób sąsiadów i wśród krzyków, okrzyków i wycia towarzyszyło temu pochodowi „zakochanej“ pary. Przybywszy przed dom swój, Jarington poczęstował córkę uderzeniami i wepchnął za wrota; następnie kilku silnemi uderzeniami szpicrózgi pożegnał niedoszłego zięcia, poczem zawiódł go do domu jego rodziców, którzy również wymierzyli mu chłostę. Na tem się skończyło.

Lucyan Kwieciński, o którego tragicznym zgonie w Iwoniczu donieśliśmy we wczorajszym numerze naszego pisma, należał do najznakomitszych współczesnych artystów polskich, głównie dzięki niezrównanej deklamacyi i znakomitej dykcyi, jakiemi nie wielu artystów może się pochlubić. Kwieciński rozpoczął zawód sceniczny w Warszawie, gdzie grał dwa lata. Osiadłszy na stałe we Lwowie, z małemi przerwami pracował na scenie tutejszej aż do r. 1892.

W tym czasie objął kierownictwo nowo zorganizowanego teatru hr. Fredry w Stanisławowie i włożył weń ostatki swych sił i energii. Złamany niepowodzeniem i zawodami, rozchorował się ś. p. Kwieciński i opuścił scenę — na zawsze. Ostatni raz wystąpił we Lwowie, po długiej pauzie, w sudermanowskiem „Gnieździe rodzinnem“, przyjmowany owacyjnie przez publiczność, której był ulubieńcem.

Krytyka nasza, idąc za przykładem niemieckiej, która w każdym artyście chce widzieć wyłącznie ten lub ów rodzaj, wydzieliła Kwiecińskiemu role liryczne. Jak takie separowanie talentów nie ma podstawy, świadczy fakt, że Kwieciński był najlepszym kreatorem obok ról lirycznych i salonowych amantów, „Hamleta“.

Zmarły artysta próbował także sił swoich jako komediopisarz. Zostało się po nim dowcipna jednoaktówka „Lorenzo i Jessyka“ i „Trzech mydlarzy“. Próba udramatyzowania „Pana Tadeusza“ wypadła mniej szczęśliwie. W Kwiecińskim zeszedł do grobu najlepszy przedstawiciel roli Gucia ze „Ślubów panieńskich“. Pokój jego duszy.

Tragedya rodzinna. Z Berlina donoszą, że w mieszkaniu ślusarza Paczowskiego znaleziono obwieszonych: jego samego, żonę i dwóch synów, z których jeden liczył siedem, a drugi dziesięć lat. Wszelkie zabiegi, aby ich przywrócić do życia, okazały się bezskuteczne. Paczowski był chory na suchoty.

Zmarli. Wanda z Muszyńskich Paleczna, wdowa po śp. drze Palecznym, matka lekarza, który niedawno padł w Krakowie ofiarą swego zawodu w kwiecie wieku, umarła w Trzcinianie.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 18° R. Barom. 759. Niezachmurzono. Pogoda.

Nad stawem pełczyńskim.

— Dla czegoż pan nie wyciągasz wędki? Toć już ryba dawno się wzięła na wędkę.

— Niech poczeka — ja na nią półtorej godziny czekałem...

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 lipca.

(Z) Giełda nasza zajęła dziś bierne stanowisko; jakkolwiek wiadomości z targów zagranicznych brzmiały pomyślnie, nie mieli nasi spekulanci ochoty wdawać się w nowe transakcye. Tylko kilka walorów stanowiło wyjątek, a w ich liczbie losy tureckie. Z Konstantynopola bowiem nadeszła depesza, że turecka rada ministrów zgodziła się już na propozycye ugodowe właścicieli losów i że wygrane wypłacane będą odtąd w 75% nominalnej sumy a nie 58% jak dotychczas. Także akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju kupowano chętnie, gdyż podobno założenie samoistnego towarzystwa węgierskiego nie ma wielkich szans powodzenia. W innych kategoryach panowała stagnacya, a z rent podniosły się obie złote i koronowe, podczas gdy wspólne renty zamknięto o 10 ct. niżej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·—, węgierskie 449·50, Anglobank 163·50, Uniony 265·—, Bankvereiny 137·75, Länderbanki 251·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 280·25, Elbethale 265·—, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·20, austryacka złota 122·40, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 121·65, 4% węgierska renta wal. kor. 96·—, dukaty 5·89—, 20-frankówka 9·91½, marki 12·22—, ruble 1·33¼.

§ **Wiedeń** 31 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 31 lipca.

Na targu dzisiejszym pojawiły się już oferty nowej pszenicy i żyta, a nadto w targach zboża nowego, które podobno jest bardzo dobrej jakości. W obec tego cała uwaga kupujących zwróconą była do zboża nowego, które też w stosunku do starego płacono o 20 do 30 ct. niżej. Zboże stare natomiast szło słabo. Płacono za zboże stare:

Pszenicę białą 6·75 do 7·10, czerwoną 6·50 do 6·90, żółtą 6·40 do 6·90; żyto 4·75 do 5·25, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, na kaszę 4·50 do 4·75; owies 6·00 do 6·50; rzepak nowy 9·00—9·50. Wszystko za 100 kilo.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Baden 2 sierpnia. Wszystkie domy w mieście przystrojono czarnemi flagami. O godzinie 9-ej wieczorem pobłogosławił przeor zakonu rycerzy niemieckich zwłoki zmarłego arcyksięcia w kaplicy domowej w jego wili. Przy pobłogosławieniu zwłok byli arcyksiążęta: Fryderyk, Eugeniusz, Karol Stefan, Leopold Salwator, Rainer i Ernest, ochmistrz dworu arcyksięcia Albrechta, arcyksiężna Elżbieta, Marya i Marya Immakulata, tudzież wielu dostojników dworskich. O godzinie kwadrans na 10 ej wieczorem przewieziono zwłoki na dworzec, gdzie ustawiły się: jeneralicya, oficerowie i liczne deputacye. O godzinie 10¼ ruszył pociąg do Wiednia.

Wiedeń 2 sierpnia. Zwłoki arcyksięcia Wilhelma przywieziono o godzinie 11 w nocy na dworzec kolei południowej. Oczekiwał tam najwyższy ochmistrz dworu ks. Hohenlohe i członek zakonu rycerzy niemieckich hr. Poettickh. Arcyksiążęta, którzy przybyli razem ze zwłokami, udali się wprost z dworca do zamku cesarskiego. Trumnę przeniesiono do poczekalni dworskiej i ustawiono na czarnym katafalku, a proboszcz nadworny ks. Mayer pobłogosławił ją, poczem złożono ją na karawanie, zaprzężonym w sześć karych koni. Karawan otoczony był halabardnikami i gwardyą przyboczną. Na czele pochodu żałobnego jechało konno dwóch pachołków z latarniami, następnie oddział kawaleryi, rycerz w stroju hiszpańskim, poczem w powozie dworskim jechał przeor i jeszcze jeden dostojnik zakonu rycerzy niemieckich. Wojsko tworzyło szpaler. U wrót pałacu cesarskiego odebrał trumnę ze zwłokami wielki mistrz ceremonii hr. Hunyady. Złożono ją w kościele nadwornym, a klucze trumny oddano wielkiemu ochmistrzowi ks. Hohenlohemu. Na ulicach, któremi przechodził kondukt, zebrały się wielkie tłumy ludzi. Wszyscy z uszanowaniem odkrywali głowę, gdy karawan przejeżdżał.

Wiedeń 2 sierpnia. Cesarz zarządził szesnastodniową żałobę dworską po arcyksięciu Wilhelmie. Jutro o godzinie 11ej przed południem odbędzie się w nadwornym kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego arcyksięcia.

Ischl 2 sierpnia. Cesarz odjechał wczoraj osobnym pociągiem do Wiednia.

Wiedeń 2 sierpnia. Przed zamkiem cesarskim ścisk ogromny. Dwie kompanie strzelców tworzą szpaler przez który tłumy publiczności przechodzą do kaplicy zamkowej, w której, w zamkniętej trumnie złożono zwłoki zmarłego arcyksięcia Wilhelma. Kaplica przybrana bogato w żałobne draperye. Trumna spoczywa na katafalku, okrytym złotogłowiem, nad katafalkiem unosi się czarny baldachim, przed trumną leży korona książąt z domu cesarskiego, kapelusz arcyksiążęcy i kapelusz mistrza orderu niemieckiego; ordery i miecz rycerski leżą na czarnym aksamitnym taburecie.

Trabanci i węgierska gwardya utrzymują straż honorową. Przy trzech ołtarzach odprawiają się nieustanne msze św.

Na trumnie złożono wieńce od Cesarzowej, arcyksiężnej wdowy Stefanii, arcyks. Karola Ludwika, arcyks. Maryi Teresy, Elżbiety, Maryi, arcyks. Eugeniusza i Rainera. W południe zamknięto przystęp dla publiczności.

W imieniu cesarza niemieckiego przybył książę Fryderyk Hohenzollern i zamieszkał w Burgu. Przybyli nadto na pogrzeb arcyks. Ludwik Wiktor, Otton, Leopold, Ferdynand, Albrecht Salwator, książę wirtemberski, książę Miquel Braganza, prezes gabinetu ks. Windischgraetz, ministrowie Wekerle, Madeyski i wielu innych dostojników.

Londyn 2 sierpnia. Japonia poleciła swym posłom przy rządach europejskich zawiadomić te rządy o formalnem wypowiedzeniu wojny Chinom.

Okólnik japoński wystosowany do rządów europejskich szczegółowo wyjaśnia powody wojny. Argumenta te są następujące: Skoro w Korei wybuchło powstanie, Japonia natychmiast wysłała do tego królestwa 2000 żołnierzy i pięć wojennych okrętów, a to na mocy chińsko-japońskiego traktatu z 18 kwietnia 1885 roku. O tej ekspedycyi rząd japoński zawiadomił Chiny, które jednak zaprotestowały i wbrew traktatowi zajęły postawę jednostronną, biorąc w obronę króla Lihui, który wezwał pomocy chińskiej. Jakoż wojska bogdy-chana wkroczyły do Korei i wystąpiły nieprzyjaźnie względem Japończyków. W ten sposób Chiny, zamiast działać solidarnie z rządem japońskim, jak to postanawia traktat, okazały się sprzymierzeńcami króla Lihui, a wrogami Japonii. Dnia 12go lipca rząd pekiński wezwał wojska japońskie do opuszczenia Korei na tej podstawie, iż powstanie wygasło, ponieważ jednak było to niezgodne z prawdą, albowiem kilka prowincyi koreańskich znajdowało się w rękach powstańców, przeto wezwania tego Japonia nie mogła usłuchać, a to tembardziej, że same chińskie wojska nie otrzymały rozkazu ustąpienia z Korei. Najlepszym dowodem rewolucyjnego położenia rzeczy w Korei jest to, że zaraz po 12-tym lipca powstały krwawe zaburzenia w porcie Chemulpo, gdzie motłoch znieważył misyonarzy francuskich i anarchia trwała tam aż do przybycia załogi japońskiej. Na mocy traktatu, Japonia ma prawo zbrojnej interwencyi w Korei i prawo zwierzchnictwa takie samo jak Chiny. Tymczasem Chiny zajęły stanowisko nieprzyjaźne, prowadziły rokowania, wnosiły protesty, ale równocześnie wciąż powiększały swe wojska w Korei z widocznym zamiarem wypowiedzenia wojny Japonii wtedy, gdy się zupełnie przygotują do walki. Z tych powodów rząd mikada uznał za konieczne uprzedzić nieprzyjaciela, jednakże jak przedtem, gotów jest przyjąć z wdzięcznością pośredniczącą akcyę mocarstw.

Angielska eskadra na oceanie Spokojnym zostająca pod rozkazami admirała Freenautle'a, otrzymała rozkaz zgromadzić się na wodach koreańskich.

Wczoraj wieczorem odbyła się narada gabinetowa, po której lordowie Rosebery i Kimberley konferowali z posłami chińskim i japońskim. Kursuje pogłoska, że Chiny w imieniu Korei ofiarowują Anglii wyspę Hamilton za pomoc daną przeciw Japonii.

Powstała niespodziewana komplikacya. Zatopiony przez Japończyków chiński pancernik „Kowszyng“, świeżo sprowadzony z Anglii i zostający jeszcze pod komendą marynarzy angielskich, wywiesił w ostatniej chwili angielską chorągiew, czego jednak japoński komendant nie zauważył. Z tego powodu Anglia oskarża Japonię o korsarstwo i grozi surowemi środkami. Poseł japoński przyrzeka dać wszelką satysfakcyę i oznajmił, że komendant japoński już został powołany do odpowiedzialności. Poseł przeczy, jakoby rozstrzelano Europejczyków, owszem utrzymuje, że wysłano natychmiast łodzie ratunkowe, które wyciągały z wody topielców. Zresztą dano będzie wszelkie zadosyćuczynienie, jakiego Anglia zażąda.

Dziś odbywa się narada w admiralicyi.

Petersburg 2 sierpnia. *Journal de Sankt Petersbourg* ubolewa, że przyszło do wojny chińsko-japońskiej. Rosya szczerze starała się zażegnać nieporozumienie, wezwała obie strony do ustąpienia z Korei, a ponieważ nietylko Anglia, lecz wszystkie morskie mocarstwa pracowały w tym samym kierunku, przeto była wszelka nadzieja, iż tak potężne pośrednictwo będzie skuteczne. Niestety, zabiegi pokojowe zostały przerwane rozpoczęciem kroków wojennych. Jednakże mocarstwa nie powinny się zrażać tym smutnym faktem, lecz jeszcze bardziej wytężyć swe pośredniczące usiłowania.

Tokio 2 sierpnia. Rząd japoński chętnie przyjmie każde pośrednictwo pokojowe, które zapobiegnie rozlewowi krwi, a da rękojmię, że prawa traktatowe Japonii będą uszanowane.

Londyn 2 sierpnia. Mnóstwo byłych oficerów i żołnierzy z różnych narodowości zgłosiło się do posłów chińskiego i japońskiego, ofiarując swe usługi.

Lizbona 2 sierpnia. Wiadomości z Afryki, że Niemcy zajęły miasto Kiongę w portugalskiej kolonii, wywarła tu nadzwyczajne wzburzenie.

Londyn 2 sierpnia. Z południowej Afryki nadeszło doniesienie, że Niemcy zagarnęli część ziemi nad jeziorem Nyassa i tworzą tam fortyfikacye. Nadto pozwalają oni Arabom, trudniącym się połowem niewolników, przechodzić przez swe terytoryum i okazują im wszelkie ułatwienia, nawet dostarczają prochu.

Berlin 2 sierpnia. *Norddeutsche Allg. Zeitung* oświadcza, że władze kolonialne niemieckie miały prawo zająć miasto Kiongę, albowiem ono stało się siedliskiem przemytników, którzy przemycają broń i amunicyę na terytoryum niemieckie i tu sprzedają je murzynom. Miasto Kionga jest zupełnie wyludnione i tylko nominalnie należy do Portugalii.

Petersburg 2 sierpnia. Carewicz w towarzystwie księcia duńskiego Chrystyana przybył wczoraj do Peterhofu.

Rzym 2 sierpnia. Dziennik *Popolo Romano* donosi, że król Humbert podpisał wczoraj dekret, znoszący stan oblężenia na Sycylii.

Wiedeń 2 sierpnia. Dwudziesty drugi międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się w rotundzie w dniach 27 i 28 sierpnia.

Fiume 2 sierpnia. Eskadra niemiecka pod komendą kontradmirała Hinkego, składająca się z sześciu pancerników i dwóch krzyżowców zawitała wczoraj do portu tutejszego.

Meran 2 sierpnia. Arcyksiążę Albrecht odjechał do Trydentu.

Nadesłane.

Okulista

Dr. Adam Szulisławski

b. asystent prof. Wicherkiewicza, ul. Hetmańska 10.

Lekarz dentysta Mark

dyplomowany na uczelni wiedeńskiej, ordynuje w swoim atelier dentystycznem przy **Placu Maryackim l. 8** (kamienica księcia Ponińskiego, obok Ditmara).

Sporządza sztuczne zęby i szczęki całe, oparte na ciśnieniu powietrza podług najnowszego systemu. Ból zębów usuwa szybko za pomocą środków nieszkodliwych, wykonuje wszelkie operacye bez bólu za pomocą kokainy, zanieczyszczonym zębom powraca naturalną barwę, zepsute zęby plombuje złotem, srebrem, cementem do glazury podobnem.

Zmiana mieszkania.

Wszech nauk lekarskich

Dr. B. Madeyski

b. elew asystent klin. lek. uniw. Jagiellońskiego

lekarz chorób wewnętrznych

mieszka **obecnie ul. Akademicka l. 10**, ordynuje od 3—5. Telefon w cukierni Wgo F. Grossa w parterze.

Dentysta Dr. B. Kaczorowski

były uczeń szkoły berlińskiej, przeniósłszy swój długoletni

Zakład dentystyczny

z Wiednia do Lwowa, ordyn. przy ul. Sykstuskiej l. 28, (stara poczta), parter od godz. 9—1 przed. i od 2—5 popołud. W niedziele i święta od 9—12 przedpołud. Na żądanie sztuczne zęby sposobem amerykańskim.

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Kazimierz Podlewski

b. lekarz na klinice prof. Fourniera w Paryżu i Lessara w Berlinie.

ordynuje od godz. 11—12 i od 3—5. ul. Chorążczyny 16.

DONIESIENIE

dla informacyi P. T. Publiczności przyjeżdżającej do Lwowa na Wystawę krajową.

Wskutek porozumienia się Dyrekcyi powszechnej Wystawy krajowej z Gremium lwowskich oberżystów, postanowiono utrzymywać na dworcach kolejowych we Lwowie wspólne „Biuro kwaterunkowe“, w którem, dla dogodności przyjezdnych, znajdują się **cenniki pokoi gościnnych hoteli lwowskich, rezerwowanych dla Gości Wystawy krajowej po cenach zwykłych.**

Lwów, dnia 1 sierpnia 1894.

Gremium Oberżystów lwowskich.

M. JONASZ

dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 8,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym

PROMESY

do wszystkich ciągnień. **Ubezpieczenie** losów od straty przez wylosowanie al pari.

Zlecenia z prowincyi wykonuje niezwłocznie bez doliczenia jakiejkolwiek prowizyi.

Na los zakupiony w tym kantorze padła **główna wygrana** w kwocie 50.000 złr. w. a.

Rok założenia 1853.

AUGUST SCHELLENBERG I SYN

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe.

PROMESY do ciągnienia 16 sierpnia 1894 na 3% losy austr. zakł. kred. ziemsk. I Em. po złr. 1·50 wraz ze stemplem. Główna wygrana 100.000 k.

Losy wystawy krajowej po 1 złr.

Wydawnictwo gazety Losowań „NADZIEJA“. Prenumerata roczna 1·50. Na prowincyi zł. 1·80.

Zlecenia z prowincyi załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

Lwów dnia 2 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 280·— do 283·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 103·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40, 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·60 do 97·30. 4½% los. w 52 lat. —.— do —.—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—. Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4% % 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·32 — do 1·35·— 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 2 sierpnia, (godz. 11 w połudn. Kredyty 364.—, kred. węgierskie —.—, Anglob. 164·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 251.—, Akcye tytoniowe 211.—, Staatsbahny 351 65 Lombardy (z kup.) 109.25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·11· Losy tur. —.—.

Dahomej w Berlinie.

W lipcu.

Na ulicach pustki; jedynie pod Lipami i na Friedrich-strasse, panuje ruch znaczny.

U Ronachera, garsoni drzemią pod wspaniałą werandą, bo cały świat modny i bawiący się wyjechał.

W teatrach, o ile nie są pozamykane na sezon letni, same stare i znane rzeczy, lub miejscowej produkcyi bomby, bez treści i sensu.

W tak wolnem tempie płynie tutaj życie, tak wolno chodzą, robią, myślą, że 48 godzin berlińskiego życia, wystarcza, aby się zmęczyć śmiertelnie miastem i zanudzić. Nuda, to jedyne silne wrażenie, jakie się ztąd wywozi. Wieczoru nie ma gdzie przepędzić, bo w tych paradnych kawiarniach, przeładowanych złoceniami i „echt“ berlińskim wykwintem, jest tak drogo, że się z przyjemnością po raz drugi nie wchodzi.

Hec najrozmaitszych zatrzęsienie. Na trzydzieści afiszów dwadzieścia głosi i zachwala nieznane dotychczas widowiska. W Pasażu Panopticum — rozłożyli się Dahomejczycy.

Poszedłem, aby zobaczyć trochę więcej ludzi.

Samo panopticum, pomimo kolosalnych sum, jakie kosztowało, to także szopka.

Wiecznie ciż sami gnomi, te same potwory, jeziora pełne wypchanych krokodyli, podziemia oświetlone czerwono; te same woskowe podobizny sław narodowych, z Bismarkiem i Moltkem na czele.

Do nadzwyczajności, o której wspominają nawet afisze, należy podobizna Carnota. Cisną się też przed nią tłumy i ze współczuciem mówią o jego tragicznym skonie.

— Panie, czy są w Berlinie ładne kobiety? pytam się jakiegoś Niemca, co obok z zachwytem przygląda się woskowej grupie tańczących bachantek. Nie odpowiada mi.

Zdaje mi się, że tutaj nikt mi na to nie odpowie potakująco. Dopłacam 30 fenigów i wchodzę do Dahomejczyków.

Ogromna wyzłocona sala zalana potokami słońca, ludźmi i gwarem. Muzyka gra jakiegoś sentymentalnego walca. Wszyscy palą i wszyscy mówią. Białe fartuchy kelnerów przecinają sale w różnych kierunkach, i coraz to słychać stuk kufla i gruby zachrypnięty głos.

— Bier!

W sali pełno Dahomejczyków. Przeciskają się pomiędzy stolikami ze zwinnością małp i karotują. Nadzy są prawie i prześlicznie zbudowani. Ich czarno-popielaty ton skóry jest atłasowo-połyskliwy i miękki niezmiernie. Jakaś Venus dahomejska wdzięczy się i gwałtem chce sprzedać swoją fotografię. Ma cudownie toczony tors, a skórę przepyszną.

Wszystkie te dzikie postacie mają linie i kontury antyków, a twarze orangutanów.

Wodzowie w perkalowych białych płaszczach, w piórach orlich na głowach, w bransoletkach na nogach i rękach, skaczą i krzyczą najgłośniej. Tańczą z jakąś niedbałą precyzyą i z dumą wyciągają ręce po pieniądze.

Kobiety o silnie rozwiętych piersiach, okręconych setkami sznurków, nanizanych kościanymi paciorkami, w białych myckach na pozwijanych niby kwiat hiacyntu włosach, z większą jeszcze bezczelnością skomlą o piwo i datki. Nic nie słychać, tylko wrzask tych dzikich głosów, brzęczenie ich ozdób i ostre, przenikliwe śmiechy publiczności.

Z ulicy dopływa szum miasta i przez szyby wdziera się do sali przygłuszoną wrzawą i bije pyłem dźwięków i barw stłoczonych.

Naraz odzywa się tępy drewniany dźwięk bębna, jak szary błysk, i te wszystkie czarne postacie rzucają się gwałtownym, dzikim skokiem naprzód, przez krzesła, stoły; ludzie skaczą na estradę i ustawiają się w szeregach. Przycisza się w sali.

Jakiś Niemczyk z twarzą głodomora opowiada monotonnym głosem treść przedstawienia.

Skończył, a muzyka uderza w kotły i jakieś długie niebalowe piszczałki wyją przeraźliwy hymn czy pobudkę. Z chat stożkowych, krytych trzciną i stojących w cieni rudawych, powiędłych palm, wysuwa się zbrojna kohorta amazonek dahomejskich.

Każda postać to arcydzieło muskulatury wspaniale rozwiniętej i pozy. Nagie torsy i nogi połyskują tą dziwną czarnością, a krótkie tuniki, z różnobarwnych pasów zeszywane, pstrzą się świetlanemi plamami na czarnym tonie skóry i jasnej dekoracyi głębi, przedstawiającej Dahomej.

Muzyka gra marsza, a ten szereg ciał hebanowych, wyciągnięty, prostym i sztywnym krokiem, z blaszanemi strzelbami na ramionach, wykonywa różne ewolucye wojskowe. Czerwone, obrzękłe twarze Niemców z pierwszych rzędów zaczynają przybierać ton fioletowy i napływać zachwytem, ręce się wyciągają do oklasków i z setek gardzieli wydziera się mocny ch opowaty okrzyk radości:

— Bravo! Bravo, Dahomeys!

Szeregi ustawiają się w głębi, bo na front estrady wychodzą dwaj czarodzieje czy kapłani w białych płaszczach.

Jeden ma potwornego bożka, ciosanego barbarzyńsko z drzewa, a drugi płaski koszyk trzcinowy i długą z trzciny piszczałkę.

Ten z bożkiem, umieścił go na podłodze i zaczyna lekko okręcać się dokoła, a ten drugi, podniósł wierzch koszyka, przysiadł na ziemi opodal i zaczyna wydobywać z trzciny niezmiernie piszczące, a silne tony.

— Węże! Wąż! Serpent! — Wołają na sali i coś, jak dreszcz przebiega wszystkich.

Piszczałka ciągle śpiewa, a w jej takt zaczyna także śpiewać ten tańczący, którego widać płaszcz niby koło białe, olbrzymie, tak szalenie prędko się kręci.

— Zweite! Vierte! Sechste! Siebente! — wołają przyciszonemi głosami. Węże wysuwają się z koszyka i leżą przez chwilę nieruchome, wyciągnięte na podłodze.

Cały Dahomej skupiony w półkole zaczyna śpiewać.

Nosowe dźwięki płyną spokojnie, a z jakąś trwożną akcentacyą. Kołyszą się wszyscy w powolnym rytmie melodyi coraz przeciąglejszej. Nozdrza zaczynają im drgać, a różowe białka oczu błyszczą coraz mocniej, bo węże wyprostowały się prawie i zaczynają po jakichś skośnych liniach, coś w rodzaju tańca. Ich długie i zielonkowate ciała wiją się, podskakują i z sykiem opadają na podłogę.

Ten śpiew, niby zahypnotyzowanych, brzmi coraz ciszej. Naraz ten czarodziej rzuca się na ziemię, węże jak piorun opadają na niego, ale on, szybko jak myśl, wysuwa się, zrywa sobie płaszcz z ramion i zaczyna nim powiewać w około. Stanęły ogłupiałe, małe oczki zaczynają im żółtawo świecić, jak płomyki i z sykiem rzucają się na niego; wymyka się, skacze na jedną z chat, węże biegną za nim; czepia się palmy i żałośnym, przeciągłym głosem zaczyna śpiewać, okręcają mu nogi, i te długie a płaskie głowy chwieją się w słońcu i pełzają po nim z sykiem.

Swisnął, i długie ciała opadły na ziemię.

Sala znowu zabrzmiała brawami, ocierają sobie spocone z emocyi czoła, a garsoni przynoszą potrójną ilość piwa. Muzyka znowu gra walca, na scenie jakieś pochody, zabawy, tańce, skoki. Potem czarodziej zaczyna religijny taniec. Rzuca się na ziemię, wywraca koziołki, bije głową o szeregi, wyje, zaczyna toczyć pianę. Ten tłum czarny zakołysał się gwałtownie i skłębił. Jakiś powiew przeszedł po nich, zapomnieli na chwilę, gdzie są i po co, bo podnieśli ogromny krzyk i ze wzdętemi piersiami, z błyskawicami w oczach, rzucali się na ziemię, bili się kolbami, czołgali na brzuchach w około bożka i dzikiemi, wrzaskliwemi głosami wyli.

— Ell! all! Ma-ak!

Zaczęli doskakiwać na front estrady i wytrząsać blaszanemi szablami publiczności.

W sali zamieszanie, ale po chwili już cała się trzęsie oklaskami i ten europejski, wielkomiejski motłoch, rozpływa się z uciechy. Podrażniły te biedne czarne twarze zapasione ciała, targnęły za stępione nerwy — i oto wszyscy biją brawa, kufle stukają, zapał podnosi się do zenitu, bo teraz na estradzie udają bitwę i robi się zamęt i hałas niewypowiedziany. Szczęk pałaszy, głuchy łoskot kolb, miesza się z głosami orkiestry i dźwiękami tamtamów, piszczałek, a te bębny podnoszą głuchy turkot i splątane z krzykami dzieci, biją straszną wrzawą.

Słońce ostatniemi blaskami oświeca te wszystkie czarne i białe ciała i złoci czerwonawo szczyty skał tekturowych, ubranych czaszkami z „papier-maché“. Śmieją się te czaszki i wyszczerzają papierowe zęby z tej podsufitowej wysokości, a pod niemi ogromna sala trzęsie się od krzyków, śpiewów i nawoływań; mieni się wszystkiemi odcieniami złota, purpury i hebanu. Dzicy skończyli przedstawienie.

Tylko tych dzikich ciał, tych błysków wilgotnych źrenic na dźwięk śpiewów swoich — i tego szalonego, bojowego wrzasku, co zatrząsł nimi i omal nie rzucił w zamęt walki z blademi twarzami, nie było w programie.

Wymyśla im, aż siny ze złości arangeur widowiska i zakazuje podobnych dodatków, bo się publiczność przestraszyła.

Wódz, z cygarem w ustach, śmieje się teraz i wyciągając do widzów swoje fotografie, woła w kiepskiej angielszczyźnie:

— Panowie! kupujcie fotografie wodza Dahomeju! Kupujcie! Tylko po jednej marce...

Władysław S. Reymont.

OD 53 LAT ISTNIEJĄCY HANDEL SUKNA pod firmą: **JAN WALLACH I SYN** Lwów — Rynek liczba 33 poleca się.

94)
KRÓLOWA ZŁOTA

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— To pani nie wiedziała, że weksel p. Clarksona można było zdyskontować w Paryżu?

— Nie wiedziałam i właśnie dla tego wręczyłam Robertowi przysłane przez Anglika papiery i dołączyłam list własny, w którym prosiłam go o wręczenie pieniędzy Robertowi z takim spokojem, jak gdyby wypłacał mnie osobiście.

— Czy pani gotowa powtórzyć to oświadczenie przed sądem?

— W każdej chwili. Nadto opowiem wszystkie szczegóły zamachu na moje życie, ze wskazaniem nazwiska zbrodniarki. Ja nie będę się krępowała żadnemi względami — dodała z nienawiścią.

— W takim razie ponieważ niewinność Roberta nie będzie ulegała żadnej wątpliwości, zostanie on uwolniony bez zwłoki.

Paulina, usłyszawszy te słowa, podstąpiła bliżej ku rozmawiającym. Ach, więc nareszcie odzyska to dziecko jej syna, tak poszukiwane, upragnione... i już na zawsze... gdyż nie opuści jej więcej i zamknie jej powieki...

— Więc będę mogła pojechać po niego do Mazas — zapytała — i zawieść do siebie?

— Niech pani baronowa przyjedzie do więzienia o godzinie ósmej, a wszystkie formalności będą już załatwione i więzień zostanie pani wydany.

XLII.

Pokuta.

P. Jacobsen i Teresa po powrocie do salonu zastały Helenę płaczącą w objęciach Nadiny, Juanitę zaś siedzącą z ukrytą w dłoniach twarzą nieruchomą, pogrążoną w sobie.

Paulina, spostrzegłszy tę, która wyrządziła jej tyle złego, nie mogła przytłumić w sobie oburzenia i potrzeby zemsty.

— Nie — zawołała — tak być nie może... Helena żądała, bym odprawiała prokuratora... nie chciałam sprzeciwić się jej, lecz nie myśl zbrodniarko, żem ci przebaczyła. Nim odjadę po Roberta postaram się, aby p. Gervais odwiózł cię do więzienia.

— I dobrze uczynisz mateczko — dorzuciła Teresa — bo ona powinna ponieść karę... przebaczenie byłoby z naszej strony słabością...

— Tereso — odezwała się Helena, usuwając się z objęć matki — nie zastanowiłaś się nad tem coś powiedziała.

Juanita wzruszyła ramionami. Co ją to wszystko obchodziło, gdyż powzięła już postanowienie? Jednak w głębi serca poczuła wdzięczność dla Heleny; która jedna tylko uważała ją zdolną, jak się domyślała, do okazania synowi jej jedynego dowodu miłości, jaki w chwili obecnej okazać mogła.

— Ty Tereso — mówiła dalej panna Rochebelle — jesteś mniej interesowaną w tej sprawie niż nasza matka chrzestna, a w każdym razie nie wiesz, jaki węzeł łączy Roberta z sercem p. Jacobsen.

— Ale wiem jedno — odrzekła margrabina — że Robert był moim przyjacielem, moim bratem, moim zbawcą i że tylko z winy tej kobiety cierpiał tyle, ile tylko człowiek na ziemi wycierpieć może.

Wiesz, że chciała mię zamordować. Gdy nie udało się jej to na Montemarte, usiłowała w pałacu Rochebelle albo pogrzebać mię żywą, lub otruć. Opowiadała mi o tem dr. Steinkem. Lecz cóż to wszystko dziś znaczy? Jakkolwiek strasznem było moje przerażenie, gdym niespodziewanie została pochwyconą w łóżku, a później uczuła nóż zagłębiający się w mem ciele, jestto przecież niczem w porównaniu z tem, co wycierpiał Robert, zamknięty w więzieniu i oskarżony o tak straszną zbrodnię... i do tego spełnioną na kim? Na mnie, siostrze tej, którą ukochał nad życie!...

— To prawda — rzekła łkając p. Jacobsen. — Ta mała zapomina ile wycierpiał jej narzeczony!

— Ale ty, matko, nie wiesz jeszcze jak on ją kocha!

— Och! wiem bardzo dobrze.

— Nie tak jak ja wszakże. Gdy mieszkał tuż obok mnie na poddaszu i pracował, by stać się jej godnym, patrzałam wtedy na jego wysiłki. Zimą nie palił w piecu, latem nie wychodził na przechadzkę. Nigdy nie pozwolił sobie na żadną rozrywkę, na najmniejszą przyjemność, nie zaspokajał nawet głodu i tylko dla tego, by mieć czem opłacić jaki model, by nie być rzemieślnikiem, a stać się artystą, z którego Helena mogła by być dumną, a co pozwoliłoby mu wtedy wznieść ku niej oczy, jemu, biednemu dziecku opuszczonemu, które w swem życiu sierocem nie doznało nigdy uroku pieszczoty w pocałunku macierzyńskim.

Paulina, słuchając tej gorącej obrony, płakała rzewnemi łzami.

Ale i inna osoba płakała również, inna, której drgająca konwulsyjnie twarz ukryta była w dłoniach, a po której policzkach palące, gorzkie łzy staczały się na konsolę marmurową.

— Wszystko co opowiadasz — odrzekła Helena — wiadomo jest dobrze mej matce chrzestnej, gdyż opowiadałam jej o tem nie raz. Ale pozwólcie mi nareszcie przyjść do słowa. Jest jedna rzecz, o której nie wiesz i nie domyślasz się nawet, a powinnaś o niej wiedzieć.

— Jaka?

— Wiadomo ci, że syn mojej matki chrzestnej, Olivier Jacobsen, zaręczony był z naszą matką. Podczas pobytu swego na Antylach spotkał istotę tak podobną do panny de Santa-Cruz, że on, głęboko zakochany w swej narzeczonej, zapomniał o niej nie zapominając, zdradził ją, nie zdradzając. Nie będę mówiła o tym związku i o nagłej jego śmierci. Nie lubię znęcać się nad zwyciężonymi, jakiekolwiek byłyby ich winy i pomimo pragnienia zemsty. Dość że ci powiem, iż ze związku tego przybył na świat syn.

— Syn!... Wnuk naszej matki chrzestnej!... Ten, którego Olivier polecał jej w ostatnich chwilach swego życia?

— Ten sam — poważnie odrzekła Helena.

— Więc on nie umarł? — jednocześnie zawołały Nadina i Teresa.

Ale gdy margrabina wypowiedziała to słowa z niezmiernem zdziwieniem tylko, Nadina, która od kilku chwil zaczęła się domyślać prawdy, wymówiła je z uczuciem boleści i żalu.

— Nie umarł — odrzekła Helena — lecz opuszczony przez matkę, pozbawiony nazwiska i pomocy, żył w największej nędzy, walczył z przeszkodami, mimo to wszystko pozostał uczciwym i trudno byłoby sobie wytłómaczyć szlachetność jego charakteru nie wiedząc, że w żyłach jego płynie krew Jacobsenów.

— Więc to Robert jest tem dzieckiem?

— Tak — odrzekła Helena, pochylając głowę.

— Ach! — zawołała Teresa. — Ależ on rzeczywiście podobny do ciebie, mateczko. Nie zupełnie jeszcze odzyskałam zmysły, więc nie zastanawiałam się nad tem. Ale podobieństwo to jest uderzające i pamiętam, że gdy mieszkałam jeszcze na Montmartre i byłam chora na tyfus, a Robert nachylił się raz nademną, to pomimo, iż byłam w gorączce, powiedziałam, jak mi to później powtórzył Andrzej, te słowa:

— Niedobra matko moja chrzestna, przybyłaś więc nareszcie...

Paulina nic nie odrzekła. Nie potrzebowała już tego nowego dowodu, aby być przekonaną, że Robert jest jej wnukiem. Własne serce dawno jej to powiedziało.

Helena mówiła dalej:

— Przeprowadzone na żądanie p. Jacobsen śledztwo przez p. Gervais, nie pozostawiło pod tym względem żadnej wątpliwości.

— A on czy wie o swem pochodzeniu? — zapytała Nadina.

— Nie, mamo, i nigdy nie powinien się dowiedzieć. Szlachetne serce mojej matki chrzestnej rozumie to tak dobrze jak moje. Pod pozorem przywiązania do mnie uzna go za syna i da mu swe nazwisko. Ale nie dowie się on nigdy, że jest synem Oliviera. Od tego zależy spokój jego życia.

— Ona ma słuszność — szepnęła Paulina, płacząc — ale jakże mi ciężko będzie ukrywać to przed nim całe życie.

— Nie, mateczko — mylisz się, nie będzie to dla ciebie zbyt wielkim ciężarem. Serce jego może z potrzeby kochania, a może instynktownie, mimowoli uderzyło dla ciebie przy przy pierwszem spotkaniu. Nazwałam cię wtedy „mamą“, pragnęłam bowiem, by i on cię tak nazwał. I on powtórzył ten wyraz naturalnie i z taką dobrą wolą, z takiem rozrzewnieniem w oczach, iż można było sądzić, że nazywał cię tak całe życie, lub że wiedział, iż krew twoja płynie w jego żyłach.

Więc czegoż ci potrzeba więcej?

Otóż mateczko, jeżeli pójdziesz za głosem swego gniewu i oddasz tę zbrodniarkę w ręce sądu, to zkąd możesz mieć pewność, że wiadomość ta nie stanie się publiczną? Spokój Roberta zależeć będzie od jednego słowa Urszuli Renaudin, niezręczności agenta, lub od prostego wypadku.

Dalej, pomimo wiadomości o zbrodniach swej matki, zawsze pozostanie ona dla niego matką, i czy przebaczy ci on wtedy, gdy dowie się, żeś to ty oddała ją w ręce kata? Czy zechce nawet patrzeć na ciebie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

NA WYSTAWIE KRAJOWEJ PAWILON ŁOWIECKI GRUPA VI.



Oglądać proszę wyroby tej firmy i przekonać się o ich dobroci i taniości.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

1/4 kl. Congo złr. 1.60
Souchong czarna 3.—
„ zbiór majowy 2.—
Kaysow czarna 4.—
Melange de Lond. 4.—
Wysiewki herbaciane . . . 1·80
Wysiewki najlepsz. herbat . . 1·80

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	pół kilo	—.60
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.64
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.06
Jawa złota	10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się.**

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Nie trzeba już papieru cygaretowego do patentowanych cygarniczek mego wynalazku, które są wolne od nikotyny, oszczędzają zatem zdrowie i pieniądze.

Wyłączna sprzedaż w handlu pod firmą

JÓZEF FIEL

we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 6. i na Wystawie (w pawilonie Przemysłowym Grupa XV).

Poleca zarazem swój bogato wyposażony skład cygarniczek z różnego rodzaju drzew zagranicznych, tudzież prawdziwie bursztynowych i piankowych: fajek, cybuchów z badeńskiej wiśni, antypek z węgierskiej czereśni itp.

Wielki wybór modnych lasek i przyborów do gier towarzyszkich. Kule i kręgle grabowe i z „Lignum Sanctum“. Stare kule bilardowe przyjmuje w zamianę i do przerabiania: Wszelkie roboty tokarskie i reperacye uskutecznia szybko i tanio.

PATENT CYGARNICZKI od 30 ct. i wyżej. 2231 1—3

Drobne ogłoszenia z wykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki niekiejone Niemojewskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Bilety na wystawę po cenie blokowej, katalogi i plany wystawy, przewodniki polskie i niemieckie (Hra Zippera). Losy, pamiątki, sprzedaję tak w biurze mojem ul. Karola Ludwika 9. jak i w kiosku na wystawie (obok bramy głównej). Zamówienia z prowincyi za gotówkę lub za zaliczką L. Plohn, Lwów ul. Karola Ludwika 9. Na porto 20 ct. przy zamówieniu większem 35 ct.

20 ct. Porcya znakomitej kawy, ciastko lady, lodow, poleca cukiernia **Józefa Zimmera** na Wystawie.

Fortepiany, pianina, cytry najtaniej Żółkińskiego 6 Kalinowski. 2218 2—2

Dwa garnitury mebli salonowych sprzedam. Pracownia tapicerska Szczurkowskiego Lwów Sykstuska 10. 2219 1·1

Za 2 złr. przerabiam każdy najmocniej zbity materac, stare kołdry do przerabiania i pokrycia przyjmuje wełniane atlasy i drelichy poleca najtaniej Józef Schuster Lwów, Kopernika l. 7. 1709

ALBUMY najnowszego fasonu starannie wykonczone

obrazy i obrazki świętych, krzyżyki, witrażyki itd.

w wielkim wyborze poleca

Winc. Kuczabiński

skład książek do nabożeństwa

WE LWOWIE

ulica Karola Ludwika l. 3

w podwórzu na lewo

Uprasza o łaskawe zwiedzanie składu.

Stanisław Horszowski Lwów Karola Ludwika 8 skład fortepianów, pianin, harmonium, instrumentów samograjacych, (symfoniów, aristonów etc.) Na raty. Cenniki gratis. 1919 9—?

Wyśmienite kawy we wszelkich gatunkach, świeży transport otrzymał i poleca najtaniej handel korzenny Leonarda Seleckiego ul. Batorego l 2 we Lwowie.

Browar piwny zaraz do wydzierżawienia. Wiadomość w Zarządzie dóbr w Ryglicach poczta w miejscu. 2109 5-6

5 złr. 50 ct. kosztuje dobrze wyregulowany niklowy zegarek remontoir męski (z-letnia gwarancya) wraz z łańcuszkiem pancerzowym lub krótkim. Remontoiry srebrne kryte od 8 złr. począwszy. Zlecenia z prowincyi wykonuje za nadesłaniem kwoty lub za zaliczą pocztową **Józef Goldman** zegarmistrz we Lwowie, ul. Halicka 15. 2130 5-10

Dla pracowitych Gospodyń

Doświadczone Sekreta

SMAŻENIA

Konfitur i Soków

Wydanie czwarte

Florentyny i Wandy

Obejmuje

niezrównany sposób smażenia „PORZECZEK“

czerwonych i białych

także

Najrozmaitsze sposoby smażenia Galaret, Marmolad, Konserw

Wszelkich najwybredniejszych Owoców

nawet

na Spirytusie, Occie lub Winie

Cena 50 cnt.

Po przesłaniu przekazem poczt. 56 cnt. uskutecznia przesyłkę franco — Drukarnia zar. W. Manieckiego. — Lwów.

Ekspedytorka rutynowana, z egzaminem telegraficznem, poszukuje posady, względnie Administracyi. Zgłoszenia do poczty w Jawiszowicach. 1132 1—2

Pszenicę i żyto nasienne sprzedaje Zarząd dóbr Juliana br. Bronickiego w Strzałkowie p. Stryj. 2213 1·?

Na sezon kąpielowy.

dla Zakładów klimatycznych i Stacyj wakacyjnych poleca

Fabryka MAKARONU

M. Grzybińskiej i Spółki

we Lwowie, gmach teatralny wyroby swoje w najprzedniejszym gatunku.

Wysyłki 5cio kilowe pocztowe wraz z ofrankowaniem po zł. 2·25. Przy większych zamówieniach odpowiedny opust.

Od 8 lat istniejąca we Lwowie 1 konces. **ludowa prywatna szkoła** 4-klasowa przysposabia uczniów do **szkół średnich**. Wpisy rozpoczynają się 1 września. Bliższych szczegółów programu nauki udziela prof. Wajgiel przy ul. Piekarskiej 8 2216 2 3

Poszukuję ogrodnika

kawalera, któryby był zarazem służącym. Zgłoszenia adresować do zarządu Podolicy poczta Rożnów. 2211 3-8

„Hotel Garni“ pod „TRZEMA KORONAMI“ l. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Centralne biuro pośrednictwa Budyńskiej Lwów Rynek 29 umieszcza wszelkiego rodzaju dobrową służbę. 2001 2-3

Nauki buhalteryi podwójnej udziela O S O B N O za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltze, Krakowska 7. 580

Dla osób trudno trawiących! | Na sezon kąpielowy!

Makarony

we wszelkich gatunkach, wyrabiane **wyłącznie na jajach pod gwarancyą** sprzedaje

Pierwsza parowa fabryka wyrobów spożywczych

w Bogdanówce pod Lwowem

poczta dworzec kolejowy Lwów, własny skład i sprzedaż we Lwowie **plac Halicki ul. Wałowa l. 9.**

Fabryka urządzona wzorowo, przerabia ciasto przy olbrzymiem **ciśnięciu kilkuset atmosfer**, wskutek czego nasze makarony są tak **lekko strawne** że nawet **najsłabszym osobom** mogą być polecone.

Wystawa krajowa, pawilon przemysłowy Nr. 559.

Prawdziwą francuską PSZENICĘ

sprzedaje do tegorocznego ozimego zasiewu. Cena za 100 klgr. loko Litiatyn 10 zł. Pszenica ta niepodlega wylęganiu, ziarno piękne z kopy miernego snopa wydaje 100 klg. Bliższych informacyi udziela: **Zarząd dóbr Litiatyn poczta w miejscu.**

2221 1—5

Przeciw muchom

mrówkom i wszelkim owadom

wyśmienity PAPIER na muchy

Trzaski (Lignum quassiae)

LEP

Gaza do okien przeciw muchom

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Na sezon szkolny

polecam:

Lakier czarny matowy

na

TABLICE SZKOLNE

wyrobu 2202

Fr. Kremlicki w Pradze

(Wyłączny skład dla Galicyi), następnie Farbkę czerwoną do ciągnięcia linji, Kredę do pisania, Gąbki, Kredkę kolorową itp.

po cenach najniższych

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Los lwowska. Cena 1 złr. Ciągnienie dnia 28 września.

Główna wygrana 60 000 zł.

Losy polecają: **A. Schellenberg i Syn, M. Jonasz, Kitz i Sztoff.** 2235

10 medali zasługi

JAN IHNATOWICZ

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępiania owadów domowych

mianowicie:

FENILIN	Ziółka antimolowe	Papier antimolowy
do wyniszczania moli z zarodkami w sukniach, i meblach, Flakon 60 ct.	do przechowywania futer. Pudełko 30 cnt.	ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki i meble Sztuka 3 ct.
GRYLON	**MIKOTON**	**Proszek perski**
wytruwa szwaby, karakony, stonogi świerszcze szczypawki, karaluchy, prusaki itp. Flakon 30 ct.	niezawodny środek do wytępiania pluskw. Flakon 50 ct.	do wygubiania pcheł i t. p. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 cnt.

We Lwowie: przy ul. Kopernika l. 3, i przy ul. Halickiej róg Bomów. **W Krakowie**: Sukiennice l. 20. **Czerniowce**: Rynek 2.

Kuracyjne stare **WINA** węgierskie, hiszpańskie i francuskie, Koniak, Likiery ARAK RUM HERBATĘ *chińską i rosyjską* poleca

KAROL BAYER

we Lwowie

przy ul. Krakowskiej l. 11.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki światowej sławy w BERNDORF

Naczynia stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA kuchenne z czystego niklu z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Odznaczone wina przylądkowe!

18 złotych i srebrnych medali, badane przez pierwsze europejskie powagi, polecone jako lecznicze wino pierwszej jakości. Znakomite wina śniadaniowe i deserowe.

Dla każdego miasta szukam rzetelnej firmy z najlepszymi referencyami celem odbioru na stały rachunek lecz z poparciem reklamy. Oferty pod 2080 3—4

C. Plant z Capstadtu Hamburg Dovenhof 14.

Kasy żelazne ogniotrwałe

KASETKI żelazne na pieniądze i dokumenta.
MASZYNY do tarcia farb.
MASZYNKI do siekania mięsa.
MASZYNY do korkowania.
MASZYNY do mycia flaszek i beczek.
WYCIĄGACZY szpuntów

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Kantor wymiany

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705-
4 listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4% listy zast. Banku krajowego
5% oblig. komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Specyalność!

Francuskie TUTKI

nieklejone

„SANITAS“

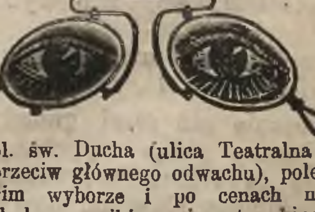
z watą odtłuszczona D a Brunsa w każdym munsztuku 1000 tutek SANITAS w eleg. pudełkach złr. 1·80. Łaskawe zlecenia na 3000 tutek wysyła franko

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN AKADEMICKI

we Lwowie, ul. Akademicka 6.

BENEDYKT KOPERNICKI



optyk mechanik „pod Kopernikiem“. **Lwów** pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 240

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Maciowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni zar. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak